Rok III. Maj 1914. Nr. 5.

SPRAWA

PISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ.

Wychodzi w pierwszej połowie każdego miesiąca z wyjątkiem Sierpnia i Września.

TREŚĆ:

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ul. Floryańska 14, m. 21, II. p.

Godziny urzędowe: Poniedziałek i Piątek od 12—1.

ROK III. MAJ 1914. Nr. 5.

SPRAWA

PISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Floryańska 14, m. 21, II. p.

Z ruchu niepodległościowego.

W ostatnim czasie zaszedł ważny dla ruchu niepodległościowego wypadek. Narodowy Związek Robotniczy, Narodowy Związek Chłopski, Organizacya Niepodległościowej Inteligencyi i Drużyny Strzeleckie zerwały z Komisyą Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych.

Publicznie wiadome były od dłuższego już czasu żywe nieporozumienia w łonie Komisyi, wzmogły się one szczególnie w tym właśnie czasie, kiedy Komisya przestawała być oficyalnie „Tymczasową“ — podkreślając przez to swoje zamiary stałego oddziaływania na społeczeństwo polskie, tendencye do sięgnięcia po rządy dusz w narodzie, aby w chwili decydującej, odrzuciwszy na bok wszystkich stojących poza komisyą, a przynajmniej odsunąwszy ich od kierownictwa ruchu, uchwycić niepodzielnie w swe ręce „Rząd Narodowy“.

W wewnętrznym składzie Komisyi przed ostatniem wystąpieniem z niej trzech organizacyi z zaboru rosyjskiego zaszła zmiana, w nomenklaturze partyi składających Komisyę nie uwidaczniana, a jednak bardzo ważna i znana powszechnie. Miejsce dawnego Polskiego Stronnictwa Ludowego zajął Stapiński ze swymi zwolennikami, Stapiński, o którym wprawdzie organ P. P. S. „Przedświt“ (styczeń 1914) twierdzi, „że w obozie Stapińskiego jest dziś idea walki o prawa i interesy galicyjskiego ludu wiejskiego“ i przyznaje mu dużą wartość niepodległościową, ale o którym całe społeczeństwo niemal bez wyjątków ma zdanie inne i słuszne.

Postępowanie czynników, posiadających przewagę w Komisyi w sprawie Stapińskiego, oburzało inne „skonfederowane“ stronnictwa.

Na tle stosunku większości Komisyi do dwóch organizacyi wojskowych „Związków“ i „Drużyn Strzeleckich“, stosunku sięgającego nietylko do sprawiedliwego czy niesprawiedliwego podziału zasiłków z Polskiego Skarbu Wojskowego — jątrzyło się niezadowolenie wewnątrz Komisyi.

Działalność Biura Prasowego Komisyi Tymczasowej wywoływała bardzo silne niezadowolenie, a niejednokrotnie narażała nawet na śmieszność całą Komisyę przez enuncyacye w sprawie Bejlisa lub broszurę rosyjską „o niezawisimosti Polszi“, natchnioną zaiste „słowiańskim“ duchem Światosława, który wrogom swym posyłał zawsze ostrzeżenie: „gotowtieś, idu na Was“.

Słynny „Memoryał“ spotkał się ze stanowczą odprawą w komunikacie „skonfederowanego“ Narodowego Związku Robotniczego. Nie brak było między „skonfederowanemi“ stronnictwami nawet przykładu na klasyczne ignorowanie całej Komisyi — wyróżniał się pod tym względem Narodowy Związek chłopski i jego organ „Polska“.

Na ogół jednak przed Memoryałem wszystkie skonfederowane stronnictwa występowały zgodnie i stanowczo w obronie Komisyi Tymczasowej i nie zwracały nawet uwagi na to, że w samej istocie Komisyi jest zarodek blizkiego jej końca.

Właśnie między tymi, którzy dziś szeregi Komisyi opuścili, najbardziej popularną była myśl o możliwie blizkiem pokrewieństwie między Komisyą a Rządem Narodowym in abstracto, właśnie oni najgoręcej pragnęli uznania przez ogół pewnych prac Komisyi za funkcye wydziałów takiego Rządu.

Niezłem odbiciem idei, nurtujących w tych sferach, były występy młodzieży „zarzewiackiej“ na wiecu akademickim w Krakowie przed paru zaledwie miesiącami.

* * *

Komisya Tymczasowa powstała w czasie grozy wojennej, była koniecznym i gwałtownym środkiem nie tyle przeciwko rozbiciu społeczeństwa polskiego, bo temu rozbiciu zapobiedz nie mogła i nawet nie stawiała sobie za cel, ile na zszeregowanie nielicznych zdecydowanie niepodległościowych żywiołów, celem podjęcia pewnych konkretnych prac przygotowawczych i bodajby problematycznego odpowiedzenia na zadania chwili, narzucone narodowi polskiemu pod groźbą utraty indywidualnego charakteru politycznego.

Uczyniono wiele. Narazie nie poruszamy braków zasadniczych w t. zw. austryackiej oryentacyi — specyficznie uproszczo-

nej przez Komisyę Tymczasową. Podkreślamy to z całym naciskiem, że w pierwszym okresie istnienia Komisyi Tymczasowej widzimy cały szereg niezaprzeczalnych zasług wobec myśli o walce o Niepodległość, zasług bardzo ważnych, których nie zdoła przekreślić późniejszy rozwój wypadków, ani wszelkie nowe komisye, Rządy, konfederacye, czy Ligi, które na gruzach Komisyi Tymczasowej powstaną.

W istocie jednak Komisyi Tymczasowej tkwił cały szereg braków, z których najważniejszym był brak jedności ideowej ruchu, co z góry decydowało o jej losach.

„Skonfederowane“ stronnictwa skonfederowanemi były tylko mechanicznie, istotę porozumienia sprowadzono do wzajemnego podporządkowania ambicyi i interesów partyjnych interesom skonfederowanego ruchu niepodległościowego jako całości. I tylko tyle.

A nawet to podporządkowanie nie zawsze było ścisłe i zupełne. (Vide kongres P. P. S. D. z r. 1913).

Nie można stawiać zarzutów o to, że ruch niepodległościowy, połączony na prędce, nie zyskał odrazu jedności wewnętrznej i nie ma tu mowy o tym zarzucie.

Przesilenie wojenne jednak minęło, a dla spojenia wewnętrznej wartości ruchu nie uczyniono nic.

* * *

Natychmiast po rozbiciu Komisyi, a nawet jeszcze wcześniej, stanęły pod dyskusyę poufną, następnie publiczną, nowe koncepcye zszeregowania ruchu niepodległościowego.

Dotychczas wyraźnie zarysowane widzimy już trzy.

Pierwsza pochodzi od socyalistów, wytrwale i konsekwentnie dążących do uzyskania w Polsce monopolu na radykalizm społeczny i narodowy.

Zmierza ona do zszeregowania wszelkich, nawet bardzo rozmaitych żywiołów, byle tylko uznających prawo socyalistów do przodownictwa — w jeden wielki obóz „radykalny“ i przeciwstawienia go reszcie społeczeństwa polskiego, w sposób bezwzględny, nie uznający kompromisów, często zatracający świadomość tego, gdzie jest ta „całość“, o której interesy ma za zadanie walczyć ruch niepodległościowy.

Dzielnie tej koncepcyi sekunduje polskie wstecznictwo, to, które w nomenklaturze socyalistycznej nosi miano „czarnej reakcyi“. Ono też niczego innego nie pragnie, jak wyraźnego odseparowania t. zw. ogółu polskiego od zawrotnych haseł „radykalizmu“, narażających na niebezpieczeństwo ich stan posiadania.

Argumenty stron obu nie zdołają jednak wypaczyć istoty ruchu niepodległościowego.

Druga koncepcya obejmuje wszystkie narodowe i niepodległościowe, lub niepodległościowo usposobione żywioły, ma ona na celu zszeregowanie przedewszystkiem dawnych wychowanków kierunku wszechpolskiego, od dość dawna stojących poza szeregami N. D. dla jej ugodowej polityki, owianych następnie zefirkiem idei państwowej, związanych obecnie uczuciem pewnej sympatyi z odłamem ludowców.

Koncepcya ta obejmuje możliwie najszersze sfery społeczeństwa. Nie zarzeka się ona bynajmniej współdziałania z socyalistami, chce tylko sprowadzić ich do roli cichego sojusznika, pozbawionego decydującego głosu. Sceptycznie do niej usposabia w pierwszym rzędzie dotychczasowa bezpłodność w dziedzinie politycznego czynu różnych endeckich „frond". Wątpić należy, czy socyaliści pozwolą się sprowadzić „fronderom" do takiego stanowiska.

Trzecia wreszcie koncepcya pochodzi od niestrudzonego w tym względzie Władysława Studnickiego. Proponuje on pozostawienie na boku stronnictw, a doprowadzenie do porozumienia „działaczy niepodległościowych". Pozornie doprowadza ona najprostszą drogą do tego, co mamy na celu, mówiąc o potrzebie jedności ideowej ruchu niepodległościowego. Jasnem jest bowiem, iż łatwiej jest taką jedność wytworzyć działaczom, niż partyom. Ale ta łatwość, jeżeli uwzględnimy warunki codziennego życia politycznego, okaże się właśnie tylko pozorną, ponieważ nawet wybitni działacze niepodległościowi skrępowani będą zawsze całym szeregiem czynników partyjnych, niewielu zaś znajdzie się takich, którzyby chcieli zostać „wolnemi lancami ruchu niepodległościowego" i byłoby to zresztą bezcelowem.

Dziś trudno jeszcze przewidzieć, po jakiej linii pójdą wypadki, czy którakolwiek z tych koncepcyi zostanie konsekwentnie wprowadzona w życie, i jak będzie w najbliższej przyszłości wyglądał ośrodek ruchu niepodległościowego. Dążąc do wytworzenia silnego ruchu niepodległościowego, winna młodzież narodowa nie tracić z przed oczu tej prawdy, że jedynie na zasadach ideologii narodowej oparty, zdecydowany, jednolity i silny wewnętrznie — może ten ruch dawać gwarancyę skutecznego użycia we właściwym kierunku wszystkich sił narodu.

* * *

W warunkach obecnych, chociaż przyszłe formy ruchu niepodległościowego nie dadzą się jeszcze przewidzieć, należy dążyć

do zapewnienia normalnego rozwoju instytucyom i pracom pożytecznym, podjętym w minionym okresie i rozwój ich pchać w tym kierunku, aby nie tylko nie były stacone dla całości ruchu, ale aby je tem silniej z całością ruchu zespolić.

Pierwsza to będzie sprawa Polskiego Skarbu Wojskowego. Powstał on przed zorganizowaniem Komisyi Tymczasowej i kiedy później z Komisyą Tymczasową prace swe połączył, było to połączenie chwilowe: K. T. miała się rozwiązać w razie minięcia niebezpieczeństwa wojny, gdy P. S. W. miał zachować swoje odrębne istnienie, aż do czasu zupełnego spełnienia swych zadań. Później jednak nastąpiło uzależnienie zupełne P. S. W. od Komisyi i zarząd jego został zreorganizowany na podstawie „skonfederowanych" stronnictw. Reorganizacya taka związała najniesłuszniej losy P. S. W. z losami Komisyi i teraz P. S. W. pozostał w ręku tych partyi, które stanowią uszczuploną Komisyę. Polskie Drużyny Strzeleckie zapowiedziały zgromadzanie funduszów na swoją rękę. Zważywszy na ogólne znaczenie dla ruchu instytucyi Skarbu Wojskowego, na to wreszcie, że istnienie kilku Skarbów tylko ujemnie na funduszach organizacyi wojskowych odbić się może, należy dołożyć wszelkich starań, aby Polski Skarb Wojskowy odzyskać czemprędzej dla całości ruchu niepodległościowego, aby mu przywrócić pierwotny charakter i organizacyę, zakres jego wpływów i działania rozszerzyć na wszystkie organizacye wojskowe, nie zaś ścieśniać do jednej.

Społeczeństwo polskie po smutnych doświadczeniach ze Skarbem Narodowym w Rapperswilu, po obecnej „ewolucyi" w charakterze Polskiego Skarbu Wojskowego — może odmówić poparcia wogóle tego rodzaju instytucyom.

A to nie leży w zamiarach żadnej niepodległościowej organizacyi.

Druga sprawa to słynna, dziś już posiadająca bogatą historyę, kwestya jedności ruchu wojskowego. Bezcelowem byłoby tu powtarzać, że ideałem naszym byłaby jedna organizacya wojskowa zamiast kilku dzisiejszych. Jeżeli jednak z różnych względów połączenie zupełne tych organizacyi jest narazie przynajmniej niemożliwe, to zupełnie realną, przy pewnej dozie dobrej woli, jakiej od kierowników organizacyi wojskowych ma prawo społeczeństwo domagać się, byłaby kwestya stworzenia już dzisiaj wspólnej placówki wyższego wykształcenia wojskowego. Działacze niepodległościowi różnych stronnictw mają wdzięczne pole do działania.

Kraków. K. W.

Związki zawodowe.

(Kwestya społeczna w programie narodowym).

IV.

Artykuł dyskusyjny.

1.

Z kolei rzeczy przejdziemy do zagadnień może najważniejszych w polityce proletaryatu — a może i w przygotowaniu przyszłego ustroju — do właściwej walki, gdzie naprzeciw siebie, oko w oko, stają pracodawca i pracownik — kapitał i praca. Państwo i społeczeństwo stoją na boku od tej walki i tylko jako sojusznicy tej lub owej strony udział w walce przyjmują — nie zdając sobie jednak sprawy, co czynią, i ulegając bądź chwilowemu sentymentowi, bądź wpływom rządzących. W poprzednich częściach naszej pracy rozpatrywaliśmy bądź rolę państwa, prowadzącego celowo politykę ludową, bądź sposoby i środki, jakimi ruch opozycyjny ludowy może do władzy w państwie dojść. Czy jednak owładnięcie polityczne rządem państwa, a nawet zrealizowanie programu maximum stronnictw socyalistycznych, a w naszem rozumieniu i narodowego stronnictwa robotniczego — uspołecznienie środków produkcyi — przetworzy społeczeństwo? Bezwzględnie nie. Ośmielamy się twierdzić, że nie tylko o podział dóbr inny, niż dzisiaj, starać się winny stronnictwa ludowe, a również, nawet przedewszystkiem, o inną organizacyę pracy. Czytamy niejednokrotnie o zatargach między pracownikami przedsiębiorstw gminnych, państwowych, a nawet kooperatywnych a ich zwierzchnością — i używa się tego argumentu nieraz przeciw ruchowi ludowemu — nie zastanawiając się nad tem, iż zachodzi głęboka różnica między produkcyą społeczną, a przedsiębiorstwami gminnemi, państwowemi, czy nawet kooperatywnemi. Przedsiębiorstwem społecznem będzie przedewszystkiem przedsiębiorstwo pracujące nie dla zysku — choćby zwracanego konsumentom, jak się to dzieje w kooperatywach — a dla zaspokojenia potrzeb społecznych — i pracujące na podstawie organizacyi pracy dyamentralnie prawie przeciwnej organizacyi dzisiejszej. Podstawą organizacyi pracy dzisiejszej jest sprzeczność interesu między pracownikiem, a jego najbliższym zwierzchnikiem zwykle premiowanym za przekroczenie pewnej granicy wydajności pracy przez jego podwładnych — nie mówiąc już o sprzeczności między pracownikiem, a pracodawcą, który jest gospodarzem absolutnym w fabryce i układa regulaminy i przepisy

w ten sposób, by jaknajwięcej ograniczyć swobodę pracownika i jaknajdalej posunąć wyzysk pracy. W produkcyi społecznej musi to być usunięte w zupełności: zagadnieniem dnia stanie się wkrótce, drogą ewolucyi walki robotniczej, organizacya pracy i ustalenie jej warunków przez samych pracowników. Dla wielu określenie nasze wydać się może zbyt pochopnem, i dlatego zmuszeni będziemy w najogólniejszym zarysie przebiedz ewolucyę walki między pracodawcą a pracownikiem, podkreślając silnie momenty charakterystyczne — i już na podstawie faktów wyprowadzić teoryę działalności, zgodną z naszemi założeniami. Prócz tego, zająć się musimy rolą państwa i społeczeństwa w tej walce, jakoteż — jak to dotychczas czyniliśmy — przystosować teoryę naszą do warunków polskich.

* * *

Praca współczesnych związków zawodowych jest silnie bardzo związana z przeszłością — związki zawodowe w swej najprymitywniejszej postaci wytworzyły się już wówczas, gdy ewolucya produkcyi nie zmusiła jeszcze pracowników do solidarności w walce i gdy stosunki między pracownikiem i pracodawcą nie były jeszcze tak silnie naprężone, jak obecnie. Stosunki patryarchalne w produkcyi istnieją jeszcze dziś bądź w rzemiośle, szczególnie artystycznem, bądź nawet w drobnej produkcyi — i dziś jeszcze spotykamy organizacye zawodowe w ich prymitywnej postaci. Od rozpatrzenia się w stosunkach pracowników i pracodawców w okresie produkcyi rzemieślniczo-cechowej rozpoczniemy nasze wywody.

Średniowiecze ze swymi ograniczonymi rynkami zbytu — z klientelą, znaną po największej części producentom, jeżeli nie osobiście, to jako typ społeczny konsumenta — zmuszało do produkcyi stosunkowo ograniczonej co do ilości — natomiast bardzo starannej tak co do wykonania artystycznego jak i jakości produktu z punktu widzenia wytrzymałości materyału. Ograniczenie rynku zbytu pozwalało na organizacyę ścisłą produkcyi: pracodawca wiedział, jaką ilość produktu wytworzonego zbyć może na miejscu — a jaką ilość produkuje dla odstąpienia potężnym organizacyom handlowym, by te sprzedały produkt na obczyźnie. Ilość pracowników pomocniczych mogła być ustaloną na lata całe — i bardzo rzadko zdarzać się mogły kryzysy, któreby wyrzucały na bruk masy pracowników. Zdolniejsi, bądź zamożniejsi z pośród pracowników wiedzieli, że istnieją wakanse w miejscach majstrów — i czy to zawdzięczając swym osobistym zdolnościom, czy też organizacyi umiejętnej pracy — zresztą utrwalonej przez

zwyczaje, mające nieraz parę wieków za sobą — zdobyć miejsce majstra mogli. Majster-pracodawca pochodził z tej samej sfery mieszczańskiej, co i pracownik, tak samo zmuszony był przejść stopnie ucznia, czeladnika, odbyć wyzwoliny — i, co najważniejsza, być mistrzem w swoim zawodzie.

Władza jego opierała się na autorytecie, wytworzonym w oczach pracowników dzięki subtelnemu ujęciu idei twórczości danego zawodu. Prócz stosunku czysto formalnego, opartego na prawie i zwyczajach, istniał stosunek uczuciowy — ucznia do mistrza. Przy tem wszystkiem, uczniowie i czeladnicy nierzadko mieszkali pod jednym dachem z mistrzem.

W tych warunkach spory między pracownikiem a pracodawcą zachodzić mogły tylko na tle ograniczenia możności osiągnięcia tytułu majstra, wreszcie zmiany charakteru pracy. Kwestye te musiały być rozwiązywane przez ogół pracowników, stojących na pewnym poziomie znajomości zawodu.

Siłą rzeczy stworzono organizacyę cechową, którą nazwałbym organizacyą pionową producentów. Tak pracodawcy, jak pracownicy o pewnej wartości zawodowej (czeladnicy) wpływali na losy cechu — choć może nie w jednakowym stopniu — pracownicy mieli możność zmiany pewnych zwyczajów, gdyż psychologia ich była jednakową z psychologią majstrów. Specyalne organizacye pracowników zdarzały się dość rzadko i, o ile istniały, nie miały zazwyczaj charakteru bojowego, nie zajmowały się kwestyą obrony interesów klasy pracującej w dzisiejszem znaczeniu tego wyrazu. Zadaniem ich było oddziaływanie na cechy w pewnym kierunku, a przedewszystkiem organizacya życia towarzyskiego i podniesienie poziomu zawodowego czeladników. Walka występowała tam tylko, gdzie majstrowie drogą handlu dobili się znacznego majątku i usiłowali odgraniczyć się od czeladników. Słów jeszcze parę o wyodrębnianiu się zawodowem pracowników średniowiecza. Prawa miejskie nietylko organizowały produkcyę wewnątrz jednego rzemiosła, ale również określały granice produkcyi danego rzemiosła i w ten sposób z góry niejako organizowały podział pracy między poszczególne zawody. Stąd ciasno-zawodowa organizacya cechowa, stąd też i ciasno-zawodowe stanowisko organizacyi czeladników.

Zestawmy teraz z obrazem wyżej nakreślonym obraz produkcyi współczesnej. Rozszerzenie się rynków zbytu bądź drogą podniesienia się poziomu zamożności mas, bądź drogą nawiązania ścisłych stosunków między poszczególnemi częściami kraju, a nawet krajami poszczególnymi, zmeinia sam charakter produkcyi. Można było produkować materyały mocne, wysokiej war-

tości artystycznej dla elity społecznej, nielicznej stosunkowo, można było handel międzynarodowy opierać na ścisłych wyliczeniach potrzeb jego, gdy w grę wchodziły rynki, rozmiarami swej działalności nie dorównywujące małemu nawet rynkowi współczesnemu, ale z chwilą, gdy, jako konsumenci, wkraczają na teren życia ekonomicznego masy, stało się to niemożliwem. Odpowiednikiem niezbędnym cechowej gospodarki miejskiej jest organizacya rodziny, wystarczającej na swe potrzeby na wsi. Gdy to, co było zbytkiem przedtem, stało się potrzebą ogólną, należało przejść do produkcyi masowej. Gdyby tej zmianie w produkcyi towarzyszył rozwój znajomości społeczeństwa własnego i obcych, pozwalający na obliczenie dokładne potrzeb — organizacya produkcyi średniowiecza drogą ewolucyi przystosowałaby się do nowych potrzeb i narody cywilizowane uniknęłyby tego, co zwie się wielką rewolucyą ekonomiczną. Ale dziś jeszcze rachuby nawet najpoważniejszych uczonych zawodzą niejednokrotnie, mimo istnienia biur statystycznych, mimo znajomości dość wysoko posuniętej organizmu społecznego. A w zaraniu ustroju kapitalistycznego nie istniały ani biura statystyczne, ani giełdy, ani organizacye przemysłowców. Każdy produkował na swoje własne ryzyko. Gdy konstatowano popyt na jakiś towar, brano do pracy szeregi pracowników, które w razie zmniejszenia się popytu, wyrzucano na bruk. Maszyny umożliwiły zmniejszenie lub nawet zarzucenie studyów przygotowawczych pracownika i zróżniczkowały pracę, wytwarzając jakościową różnicę zasadniczą między pracą kierownika produkcyi, a jej pracowników.

Element ważny w życiu cechów — uznanie autorytetu majstra — zaniknął. Dziś robotnik nie rozumie pracy inżyniera — bo nie umie wymierzyć jej swoją pracą, a już o szacunku dla pracy przemysłowca niema mowy. Dla robotnika praca ta, to próżniactwo, za które jednak bierze się pieniądze w bardzo znacznej ilości, w stosunku do jego płacy. Organizacya cechowa nie mogła się ostać wobec niemożności zabezpieczenia interesów szerokich warstw pracowników, biorących udział w produkcyi podczas okresu powodzenia, — w czasie kryzysów.

Zwróćmy uwagę na jeszcze jedną cechę współczesnej organizacyi produkcyi. Mówiąc o organizacyi cechowej, podkreśliliśmy wyodrębnianie się rzemiosł wraz z silnem zakreśleniem granic, danego rzemiosła. Organizacya produkcyi współczesna nie znosi podobnej gospodarki. Pominąwszy już fakt, że w czasach ostatnich w wielu krajach nakazuje się kombinacyę poziomą przemysłu (tu zacytuję przepis prawny, obowiązujący w większości krajów cywilizowanych, nakazujący łączenie fabryk kwasu siar-

*

kowego ze wszystkiemi fabrykami, gdzie wypala się piryty lub blendę, ze względu na konieczność zaabsorbowania bezwodnika siarkawego) — produkcya współczesna w swej najprymitywniejszej postaci łączy pracownika, obsługującego maszyny, produkującej energię, z pracownikiem, wytwarzającym bezpośrednio produkt fabryczny. Cechy powyższe silnie bardzo wpływają na charakter organizacyi pracowników: wyodrębniając z pośród masy pracowników grupę, którą z całą słusznością nazwać można proletaryatem inteligentnym, a więc majstrów, fachowców, inżynierów, urzędników fabrycznych — łącząc w jednej organizacyi różnofachowych pracowników — wreszcie silnie bardzo przeciwstawiając pracownika pracodawcy.

Przejrzyjmy na tle współczesnej produkcyi powody bezpośrednie, życiowe walki robotnika z pracodawcą w zestawieniu z okresem poprzednim.

Na plan pierwszy wysuwa się ustalenia bytu pracownika z punktu widzenia przynależności klasowej. Jeżeli, z dużą zresztą swobodą, przeprowadzimy analogię między pracodawcą, a pracownikiem dziś i w okresie gospodarki cechowej, stwierdzić musimy, że choć zdarzają się wypadki przejścia z szeregów pracowników do szeregów pracodawców w naszych warunkach społecznych, regułą ogólną jest utrwalenie się granicy nie do przekroczenia w tym względzie. Uwaga ta odnosi się zarówno do pracowników inteligentnych, jak i do robotników. Drugą cechą jest odgraniczenie się w zakresie życia towarzyskiego i pracy zawodowej, co powoduje niedocenianie się wzajemne obu stron. Wreszcie występuje jako czynnik nadzwyczaj ważny, umożliwiający istnienie wyzysku pracowników przez organiczenie ich zarobków, konkurencya między pracownikami, podaż pracy z reguły większa, niż popyt (istnienie rezerwowej armii pracy). Tyle co do powodów bezpośrednich.

Przejdźmy teraz do podkreślenia charakteru walki z puktu widzenia jej rozciągłości w przestrzeni.

Faktem niezaprzeczalnym jest koncentracya produkcyi krajowa, a nawet międzynarodowa — bądź siłą przechodzenia całych gałęzi produkcyi w ręce lub pod wpływ jednego człowieka — wypadek stosunkowo rzadki — bądź też w ręce konsorcyum jawnego czy tajnego, świadomego w wyższych formach rozwoju (kartele, trusty), nieświadomego w niższych — solidarność półświadoma pracodawców w stosunku do pracowników. Skutkiem tego jest rozszerzenie się terenu walki w przestrzeni — bardzo znaczne, szczególnie, jeżeli zatargi klasowe dzisiejsze zestawimy z dawniejszymi — obejmującymi jedynie jedną miejscowość.

Dobiegliśmy w ten sposób kresu rozważań naszych na temat powodów i charakteru walki bezpośredniej między pracodawcą a pracownikiem. Fakty życiowe powyższe uzależniają od siebie charakter organizacyi proletaryackiej i w rozpatrywaniu działalności związków zawodowych niejednokrotnie na uwagi powyższe powoływać się będziemy. Jednak już obecnie podkreślić musimy, iż obok form najwyższych produkcyi w życiu społecznem istnieją i formy niższe, i niepodobna jest zakreślić formuły ogólnej, niezależnej od czasu, miejsca i warunków akcyi zawodowej.

2.

Typem pierwotnym, zresztą dziś jeszcze często spotykanym, organizacyi zawodowej jest związek stosunkowo luźny, mający w pierwszym rzędzie za zadanie skupiać pracowników dla współżycia towarzyskiego, dla samokształcenia, wreszcie, w wypadku najskrajniejszym — łączący z tem wszystkiem ubezpieczenie na wypadek braku pracy. Związki o tym charakterze są właściwe organizacyi pracy rzemieślniczej — jak to staraliśmy się udowodnić w części piewszej naszego rozumowania. Jedynie tylko ubezpieczenie na wypadek braku pracy, zresztą słabo działające, świadczy o istnieniu kwestyi społecznej. W towarzystwach takich łączą się nierzadko zarówno pracodawcy, jak i pracownicy — bowiem po większej części niema jeszcze zbyt silnie zarysowanego antagonizmu między obu stronami. Typem takiej organizacyi są tak zwane Związki zawodowe rzemieślnicze w Królestwie Polskiem. Jednak popełnilibyśmy pomyłkę, gdybyśmy przypuszczali, że organizacya taka obcą jest robotnikom fabrycznym: powstaje ona bardzo często obok ośrodka krystalizacyjnego, jakim jest kasa oszczędności lub inna organizacya wzajemnej pomocy. Nie pomylę się zbytnio, jeżeli do rzędu takich właśnie organizacyi zaliczę liczne i organizujące znaczne ilości robotników organizacye demokratyczno-chrześciańskie w Polsce. Różnią się one może zaniedbaniem samokształcenia — gdyż łączą żywioły najmniej kulturalne z pośród robotników — lecz na drogę tą z biegiem czasu wkroczyć muszą. Co cechuje organizacye zawodowe tego typu? Przedewszystkiem brak uświadomienia sobie charakteru klasowego — brak tendencyi walki, bądź wskutek ideologii swoistej, narzuconej z zewnątrz, bądź też siłą wpływu masy robotniczej — bezwładnej — nie mającej jeszcze tendencyi do zmiany warunków bytu — wśród której jednostki najwybitniejsze zmianę warunków bytu rozumieją raczej przez wyjście z warstwy robotniczej drogą uciułania sobie grosza, by rozpocząć

przedsiębiorstwo na swoją rękę, lub handel; organizacye te, ściśle je określając — nie są związkami zawodowymi, lecz raczej organizacyami ludzi jednego zawodu dla celów obcych niejednokrotnie pracy zawodowej. Członkowie nie odznaczają się zainteresowaniem organizacyą, z trudnością tylko poświęcają nieco grosza na sprawę — i tendencyą ich jest raczej ograniczenie działalności stowarzyszenia, niż podwyższenie składki. Nierzadko stowarzyszenia te są kierowane przez ludzi obcych klasie robotniczej — bądź przez przedsiębiorców, bądź przez księży (patronat).

Mimo to wszystko — organizacye te nie są nieużyteczne. Wydają mi się one, przy wzmożeniu ducha korporacyjnego i wyrobieniu członków, właściwym typem organizacyi rzemieślniczej. Samokształcenie zawodowe i ogólne, tworzenie życia towarzyskiego — oto zadania tych organizacyi. Inna rzecz, gdy chodzi o robotników. Dla tych organizacya taka jest początkiem jeno, skazanym bądź na ewolucyę w kierunku wyraźnego związku zawodowego, bądź na zamarcie.

Co charakteryzuje związek zawodowy? W pierwszym rzędzie zwartość organizacyi, jej charakter bojowy.

Mniejsza o to, czy związek taki jest nim w swojej świadomości: związki zawodowe chrześciańskie (centrowe) niemieckie, służące idei zgody i miłości bliźniego, przez życie samo musiały się przystosować do warunków i są one organizmem walki nie słabszym w akcyi, niż radykalne socyalistyczne.

Ewolucya, jaką przechodzi związek od stanu poprzedniego, nie da się ująć w formułę ścisłą: na przeszkodzie temu staje w znacznej mierze prześladowanie, jakiem warstwy posiadające organizacye zawodowe w myśl zasad laissez faire'yzmu obdarzały. Bądź co bądź — formułą dość bliską prawdy będzie przejście do organizowania ubezpieczeń wszelkiego rodzaju, które z biegiem czasu przechodzą na organizacye ogólno-społeczne, a przez ubezpieczenia zetknięcie się z warunkami życia robotniczego — i w szczególności z ruchem żywiołowym w zaczątkach — ze strejkiem, który z biegiem czasu staje się bronią, często używaną przez związki zawodowe.

Bądź co bądź, od pomocy członkom swoim, dotkniętym strejkiem — jako pewną formą braku pracy — do organizowania strejku, do udzielania pomocy niekiedy ogółowi dotkniętych strejkiem jest wprost przepaść, którą przebyć można dopiero po uświadomieniu sobie roli związku zawodowego, jako narzędzia walki. Czy jednak ewolucya związków zawodowych tu się zatrzymuje? Nie — związki zwykle w zaczątku obce walce politycznej, o ile nie powstają, jako część organizacyi partyjnej, do

walki tej muszą się z biegiem czasu przygotowywać — i albo same ją w pewnych chwilach organizować (Anglia), bądź też walkę taką prowadzoną przez stronnictwo polityczne popierać. Tyle o ewolucyi ideowej związków: przechodzą one od formy mgławicowej organizacyi neutralnej, samokształceniowej, do formy nieraz ostro bojowej, o wyraźnem zabarwieniu klasowem, pociągającem za sobą potrzebę popierania akcyi politycznej.

Dla ostatecznej oryentacyi w strukturze związków zawodowych rozpatrzmy się w ich organizacyi. Sądzę, że się nie pomylę, gdy stwierdzę, iż dziś jeszcze istnieją dwie tendencye w samym sposobie organizowania: jedna — fachowa — za podstawę organizacyi uznająca dany fach — np. ślusarstwo, piekarstwo etc. druga — przemysłowa — organizująca robotników danej gałęzi przemysłu bez względu na charakter ich pracy. Forma pierwsza jest starszą, obcą dzisiejszemu wielkiemu przemysłowi, który pod jednym dachem musi łączyć wiele zawodów — jednak formą dobrą dla niektórych gałęzi przemysłu, wymagających owej wyłączności. Forma druga coraz bardziej zapanowuje w życiu. Jednak organizacya związkowa nie zamyka się w tych ramach i bądź dla uzyskania reform wspólnych dla całego szeregu zawodów — jako to ograniczenie czasu pracy, zmiana warunków pracy etc. — niezbędny jest konakt między zorganizowanymi związkami jednej miejscowości — powstają federacye lokalne związków zawodowych; potrzebna jest również organizacya związków lokalnych ogólnonarodowa — powstają centralne organizacye zawodowe jednej gałęzi przemysłu; potrzebna jest wreszcie dla wzajemnej pomocy Unia istniejących związków — będąca legalną reprezentacyą i organizatorką akcyi zawodowej danego kraju. Niejednokrotnie powstają nawet organizacye międzynarodowe — jak np. górnicze.

Przejdziemy teraz do rozpatrzenia zadań związków zawodowych, bądź wykonywanych przez nie, bądź z rozmaitych powodów zaniedbywanych. Zacznijmy od normalnej pracy związków, bez ktrórej związek związkiem być przestaje. W dzisiejszych warunkach związek zawodowy jest przedewszystkiem narzędziem walki o reformy społeczne — a w szczególności surogatem instytucyi państwowej w organizowaniu tych reform. Są to w pierwszym rzędzie ubezpieczenia na wypadek strejku. Niejednokrotnie związki zawodowe organizują i ubezpieczenia na starość, na wypadek choroby etc. Wreszcie związki zawodowe są organizacyami pośredniczącemi w wyszukiwaniu pracy.

Z punktu widzenia zasadniczego jedynie ubezpieczenia na wypadek strejku — „kasy oporu“ — są zgodne z charakterem wła-

ściwym związku zawodowego, są możliwe do zrealizowania faktycznego. Reszta — to tylko praca, ważna bezwątpienia, gdyż wychowująca robotników w przekonaniu, iż „ich wyzwolenie może być tylko dziełem ich samych“, ale praca ponad siły organizacyi, zresztą nie ujmująca spraw tych w ich treści właściwej — reform ogólno-społecznych — a raczej zacieśniająca kwestyę społeczną współczesną do granic kwestyi proletaryatu zorganizowanego. Jednak bon gré, mal gré — związki zawodowe tam, gdzie muszą, biorą to na siebie — i nieraz organizują nieźle te rzeczy. Tak czy inaczej, na plan pierwszy działalności związków wysuwać się musi agitacya: związek zawodowy słaby, bez nadziei na szybki rozrost nie ma wprost racyi bytu, albowiem, nie mówiąc już o ubezpieczeniach społecznych, nie da on nawet pomocy swym członkom w razie wybuchu walki.

Z naszego punktu widzenia traktując związek zawodowy, uważając go za reprezentacyę legalną pracowników, za narzędzie walki w ich rękach w stosunku do pracodawcy, widzimy w nim jedynie współgospodarza dziś — a, kto wie, czy nie gospodarza jutro w produkcyi. Zadaniem więc związku jest uświadamianie masy robotniczej o jej roli w produkcyi, przygotowywanie jej do objęcia gospodarki w produkcyi — wreszcie walka o prawa pracy już dziś. Związek zawodowy na te cele musi gromadzić fundusze, ubezpieczać swych członków, by w walce nie ulegli — i walczyć!... Walczyć o płacę, czas pracy, warunki pracy, pilnować stosowania praw już istniejących, przygotowywać teren pod wprowadzenie nowych — posługując się w tym względzie znajomością zarówno terenu swej działalności, jak i organizacyi samej produkcyi. Jest to możliwe jedynie w warunkach, gdy na czele ruchu robotniczego staną jednostki nie tylko pragnące dobrego status quo, ale znające swój fach i twórcze w znaczeniu organizacyjnem. Dzisiaj związki zawodowe walczą tylko o dobre status quo — ograniczają działalność do organizowania strejków, względnie udzielania pomocy przy braku pracy — a to za mało. Uważam, iż dopóki polityczna akcya robotnicza nie osiągnie swego programu minimum, związki zawodowe nie będą mogły przejść do właściwej roli i pełnić muszą, szczególnie u nas, tylko rolę obrońcy robotnika, ale czas już i dzisiaj przygotowywać przyszłą akcyę. Chodzi mi o akcyę oświatową — zaniedbywaną zazwyczaj przez związki zawodowe, stojące na stanowisku walki klas: koniecznością jest podniesienie fachowej wartości robotnika, przedewszystkiem ze względu na rolę pracy w przemyśle. Jako jeden z najważniejszych obowiązków Ligi Zawodowej robotniczej uważam zorganizowanie uczelni — gdzie obok wykształ-

cenia ogólnego dawanoby wykształcenie fachowe i przygotowywano do roli właściwej pracowników w przemyśle. Nie może tu być mowy o uczelni jednej — chodzi tu o Uniwersytet ludowy, któryby nie tylko dotarł wszędzie, gdzie praca istnieje, ale któryby łączył kwiat inteligencyi reformistycznej — był kuźnią nowej myśli, dostępnej dla ogółu pracowników, a nie chowanej w seminaryach uniwersyteckich. Dzisiejsze wykształcenie zawodowe, nawet pracowników inteligentnych, inżynierów, techników — szwankuje mocno, jeżeli chodzi o organizacyę przemysłu —, a cóż dopiero mówić o wykształceniu robotniczem! Daje ono najwyżej wiadomości ściśle techniczne — nic pozatem.

Przejdźmy teraz do omówienia roli związków zawodowych w walce strejkowej — by z tą kwestyą załatwiwszy się pokrótce, wrócić do roli związku — refomatora dzisiejszego ustroju. Szeregi działaczy, szczególnie t. zw. odłamu narodowego, traktują strejk, jako sui generis zbrodnię przeciw narodowi; jeżeli się jeszcze dopuszcza strejk w przedsiębiorstwach prywatnych, odrzuca się go stanowczo w przedsiębiorstwach publicznych. I wielu z nich chce utrzymać związki zawodowe poza walką strejkową, a wobec tego, że to się nie bardzo udaje, zwalczają — o ile mogą — organizacyę zawodową pracowników rządowych. Słuszności czy niesłuszności tego stanowiska nie będę tutaj rozpatrywał, łączy się ta sprawa z całą teoryą unifikacyi narodu, jaką t. zw. kierunek narodowy głosi — stwierdzić jednak muszę, iż ruch zawodowy nie tylko obcym walce strejkowej być nie może, ale owszem — wodzem jej i kierownikiem być powinien. Wynika to z jego zadań właściwych i charakteru organizacyi. I jedną z rzeczy najważniejszych dla związków zawodowych jest, było i będzie uznanie ich za stronę wojującą, za reprezentacyę robotników. Do tego związki mają prawo i obowiązek dążyć! Inna rzecz — kwestya taktyki, kiedy ma strejk wybuchnąć, jakie formy przybrać i t. d. Tu jest miejsce do dyskusyi, ale także w pierwszym rzędzie wśród żywiołów zorganizowanych. To samo można powiedzieć, gdy chodzi o lokaut: obowiązkiem związku jest być opiekunem i organizatorem zlokautowanych — i, dokąd się da, walczyć.

Wróćmy teraz do roli związków zawodowych — jako reformatorów ustroju współczesnego.

Nasuwa się pytanie, czy tendencye współrządzenia w fabryce u masy robotniczej istnieją. Z wyjątkiem odłamu anarchizującego syndykalizmu francuskiego, ruch zawodowy pozornie swych tendencyi reformatorskich nie podkreśla — nawet związki socyalistyczne podkreślają tylko przynależność do ruchu socyali-

stycznego — mało albo nic nie mówiąc o swej roli, jako organizacyi zawodowej. A jednak akcya angielska o minimum płacy, przeprowadzenie strejków o zmianę regulaminów pracy, opór przeciw systemowi Taylora, mówią same za siebie. Po za pierwszym faktem — reszta mówi tylko o negatywnem stawianiu tych kwestyi: robotnicy nie chcą się zgadzać na pewne rzeczy — nie stawiając pozytywnych haseł. Tu jednak wspomnę zbiorowe umowy robotnicze, wprowadzone przez związki zawodowe angielskie, wreszcie włoskie „kooperacye pracy". To jest początek ewolucyi samej umowy najmu. Pracodawca zejdzie w ten sposób do roli właściciela narzędzi pracy, materyału surowego i materyału gotowego: sama praca wyjdzie z pod jego kontroli. I właśnie o to, by związki zawodowe celowo w tym kierunku dążyły, musimy starać się, jeżeli rzeczywiście reformy ustroju współczesnego chcemy. Inaczej wszelkie reformy, nawet uspołecznienie środków produkcyi — zmiany nie wywołają: zmieni się tylko pan, zmieni się odbiorca zysku — nie będzie świadomej masy narodu, któraby swą wytwórczość regulowała i do swych potrzeb ją stosowała. Na to, aby się nauczyć rządzić państwem, lud musi umieć gospodarować w gminie, na to, by kierować gospodarką społeczną — musi być gospodarzem w warsztacie pracy!...

Do powodzenia akcyi reformistycznej związków zawodowych potrzeba — obok silnej świadomości klasowej — wykształcenia zawodowego masy robotniczej i równorzędnej, a nawet i współrzędnej akcyi inteligencyi technicznej. Trzeba więc, by we własnem mniemaniu za robotnika uznał się inżynier i nie dla kapitału, a dla pracy działał... Ale to nie blizka rzecz — bo na to psychologię społeczeństwa warstwa robotnicza zmienić musi.

Jak związek zawodowy ukształtuje się w przyszłości — gdy już ustrój inny istnieć będzie? Czy zmiana ustroju zniesie instytucyę związkową, czy ją zmieni i w jakim kierunku? Uznając społeczeństwo za właściciela środków produkcyi, uznajemy pracowników za gospodarzy technicznych tej produkcyi, do łona związku zaliczamy wszystkich pracowników — bez względu na ich działalność. Przedewszystkiem więc nie wydaje nam się możliwem zrealizowanie absolutnej równości w znaczeniu tem, iżby ten, co dziś jest inżynierem, jutro na mocy rozkazu mógł zostać n. p. kelnerem i odwrotnie. Każdy, obznajmiony z produkcyą współczesną, wie, że o ile dla robotnika niefachowego dziś potrzeba bardzo niewiele rozwoju — to dla normalnego funkcyonowania przemysłu trzeba wysokiej inteligencyi i tradycyi w pracy ogółu pracowników, a w pierwszym rzędzie pracowników inteli-

gentnych — a więc robotników fachowych i inżynierów. „Przemysłu się nie improwizuje przedewszystkiem dlatego, że nie da się zaimprowizować dobrego robotnika“ — powiedział na wykładzie jeden z profesorów techniki leodyjskiej — i pod tym względem dał dobrą nauczkę tym reformatorom, co w pragnieniu równości posuwają się tak daleko, że z kelnera inżyniera chcą robić! I nierówność — jeżeli za taką będziemy uważali różnolitość funkcyi — istnieć będzie w przyszłym ustroju, istnieć będą i autorytety, fachowcy. Inna rzecz, że nie będzie i nie może tam być przymusu fizycznego w znaczeniu dzisiejszem: nie może — dla tego, że nie ma pieniędzy na studya — zdolny konstruktor zostawać ślusarzem. Wykształcenie techniczne w swych najogólniejszych zarysach musi być ogólnem i dopiero na mocy danych specyalnych może następować specyalizacya.

Czy przyszły ustrój usunie zatargi między pracodawcą, a pracownikiem; prawdopodobnie nie — i związek zawodowy w formie najistotniejszej będzie niejednokrotnie musiał walczyć z konserwatyzmem gospodarza społeczeństwa,

W tych krótkich słowach starałem się ująć zadania związków zawodowych w ich formie najwłaściwszej. Organizacye stare — przechodzą w naszych czasach ewolucyę głęboką; mimo, że może najmniej o nich słychać, najbardziej może przyczyniają się one do wyrobienia robotnika, do przygotowania go do właściwej roli jego — producenta dóbr, niezbędnych do życia społeczeństwa.

Pozostaje nam zajęcie się stosunkiem społeczeństwa do walki robotniczej w jej treści właściwej, dalej — rozpatrzenie samego charakteru ruchu zawodowego z punktu widzenia kierunku narodowego, tak, jak my go rozumiemy, wreszcie zadań konkretnych, jakie w stosunku do obecnych form ruchu zawodowego w Polsce pracownicy, hołujący naszym ideałom, mieć mogą. Temu poświęcimy następne rozdziały.

3.

Jeżeli rozpatrywać mamy stosunek społeczeństwa, jako pewnej całości, do walki robotniczej o stanowisko i warunki pracy w przemyśle obecnym — to odrazu oddzielić musimy dwie niejako sfery działania tego społeczeństwa — dwa działy współczesnej kwestyi społecznej. Część jej — dość znaczna nawet — uzyskała popularność w szerokich sferach społecznych — ba, nawet stała się modną. Tani sentymentalizm, płytki humanitaryzm, czasem zdrowy egoizm sprawiają, że coraz częściej politycy, stający do walki, zajmować muszą przychylne dla reform społecznych,

nieraz nawet daleko idących, stanowisko. Szereg reform, o których miałem możność mówić przy polityce państwa w kwestyi społecznej, staje się coraz bardziej ogólnym programem międzystronniczym. Ale czy to dowodzi zrozumienia wagi kwestyi społecznej przez ogół — a choćby nawet przez elitę społeczeństwa? Dalekim jestem od podobnych przypuszczeń, raczej skłonnym do stwierdzenia, że dziś jeszcze robotnik jest paryasem społeczeństwa. Przyjrzyjmy się stanowisku prasy — i nie tylko polskiej — gdy wybuchnie konflikt między kapitałem a pracą. Oblicza się skrupulatnie, ile tonn niewyprodukowanych w czasie strejku traci t. zw. naród, ile traci przez to, iż robotnik, nie zarabiając, musiał z natury rzeczy mniej wydać, ile traci przedsiębiorca, o ile podrożeje produkt na skutek podwyżki cen — a nikt nigdy nie stara się zastanowić, ile naród zyskuje przez odpoczynek przepracowanych robotników, przez lepszą opiekę matek nad dziećmi (wszak nie jest tajemnicą, iż tam, gdzie matki pracują w fabryce, podczas strejków, a nawet bardzo długiego bezrobocia, dzieci lepiej się czują, niż w zwykłych warunkach), ile naród zyskuje, dzięki skróceniu czasu pracy robotnika.

Tego się nie liczy, boć to przecież nie bije w oczy, nie działa na nerwy rozigrane współczesnej inteligencyi, ani na czułe serduszka sentymentalnych „działaczek“ społecznych. Narody współczesne nie dojrzały jeszcze do zrozumienia gruntownego kwestyi społecznej — i trzeba takiego uderzenia obuchem, jak agitacya neomaltuzyańska wśród robotników dla polepszenia ich bytu — by zrozumiano, że stan taki, jak jest, to tylko skraj przepaści dla narodu, w którą garść agitatorów pchnąć go może. U nas jeszcze w jednym momencie „naród“ się unosi i rzuca ofiary na zlokautowanych — oto, gdy na Śląsku lub w Łodzi jakiś Rotschild lub Poznański na bruk tysiące pracowników wyrzuci. Ale tu nie zrozumienie kwestyi, ale właśnie takie „narodowe“ ustosunkowanie się do sprawy się ukazuje. W kapitaliście widzi się Niemca lub Żyda — nigdy kapitalistę. Gdyby tak Polak to samo zrobił — byłby ojcem ojczyzny, patryotą, budowniczym przyszłości, mimo wszystko. I o młodzieży nawet tej „czerwonej“, to samo da się powiedzieć.

W tę właśnie skałę niezrozumienia i niechęci bić musi ruch zawodowy — z niesłabnącą energią ogłaszając materyały, tyczące się bytu robotniczego, warunków pracy. A zrobić wiele można... Dowodem tego jest pociągnięcie do akcyi w kwestyi społecznej żywiołów liberalno-mieszczańskich we Francyi — prawie całego społeczeństwa w Anglii.

Związki zawodowe baczyć winny, by, obok zrzucenia na barki całego narodu olbrzymiej organizacyi ubezpieczeń, gminy przejęły organizacyę pośrednictwa w poszukiwaniu pracy i walkę z brakiem pracy. Jednak, zarówno, jak i w kontroli szkolnictwa zawodowego robotniczego, tak i w tych kwestyach, związki zawodowe winny mieć głos poważny. Nie będę szczegółowo rozpatrywał organizacyi gieład pracy, ani ich funkcyonowania — przechodzi to granice mego referatu — zwrócę tylko uwagę na to, iż w pierwszym rzędzie gminy samorządne przy pomocy i pod kontrolą organizacyi zawodowych przedsiębiorców i robotników, organizacye takie wytwarzać mogą. Związki zawodowe — do chwili, gdy możliwem się stanie przerzucenie tego obowiązku na barki społeczeństwa — są zmuszone wykonywać obowiązki pośrednika w poszukiwaniu pracy choćby dlatego, by zmniejszyć szeregi rezerwowej armii pracy.

4.

Przejdźmy teraz do zestawienia wyników naszego rozumowania z podstawami kierunku narodowego. W ruchu zawodowym, niejednokrotnie przez wielu działaczy obozu narodowego ruchowi politycznemu proletaryatu przeciwstawianym, dwie są rzeczy, z któremi kierunek narodowy dać sobie jakoś rady nie może. Cechą pierwszą jest „bojowość“ ideowa związków, cechą drugą prędzej czy później przejawiająca się tendencya reformy dzisiejszego ustroju.

Jeżeli chodzi o pierwszą, to przypomnę, że formacye zawodowe, wytwarzane przez t. zw. stronnictwa narodowe, w teoryi silnie przeciwstawiają się walce klas. Wymienię tu centrowe związki zawodowe niemieckie, Hirsch-Dunkierowskie związki zawodowe, jakoteż organizacye „żółte“ francuskie — które w ostatnich czasach, a w szczególności od roku 1905 stały się beniaminkiem polskiego ruchu narodowego. Związki zawodowe angielskie, na które, jako wzorowo spokojne, obce wszelkim strejkom, powoływano się niejednokrotnie, łaski te straciły, zawdzięczając radykalnej ich polityce z lat ostatnich.

Czy cecha ta — zgoda z losem, łatanie całkiem dziurawego worka, jakim jest byt dzisiejszego robotnika — jest realną? Rozpatrzmy się w faktach. Za wyjątkiem „żółtych“ wyraźnie łamistrejkowskich organizanizacyi, zarówno centrowe, jak i Hirsch-Dunkierowskie, jak też i katolickie związki zawodowe w Belgii, nieraz zmuszone są do strejku stanąć. Istnienia walki klas negować nie można — a kierunek narodowy, jak to starałem się

wykazać, nie ma powodu jej istnienia kryć przed ludem i przed narodem. Owszem, o ile kierunek narodowy ma wychowywać typ człowieka walki, umiejącego żyć i czynić w tej walce, powinien istnienie jej podkreślać i na obowiązki z tego tytułu wypływające wskazywać. Egoizm klasowy, zdrowo pojęty, nie jest sprzeczny z egoizmem narodowym — owszem, dopełnia go, więc też raczej „neutralne“ „spokojne“ związki zawodowe, wychowujące swych członków w atmosferze cieplarnianej zgody i ciszy, a nagle zrywające ich do strejku, czynią krzywdę poważną, pacząc charaktery, ucząc, iż inną jest teorya, a inną praktyka.

Co innego, gdy chodzi o zależność od partyi politycznych. Tu rzeczą jest jasną, iż taktyka socyalizmu, wymagająca bądź przynależności do partyi, bądź wspierania partyi przez subsydya, jest wadliwą. Związek zawodowy otwartym być musi dla wszystkich pracowników, być ich kierownikiem i doradcą, niema w nim miejsca na inną politykę, prócz polityki zawodowej. Mimo nawet sympatyi usprawiedliwionych do grupy politycznej, która ze wszech miar zasługuje na tytuł przedstawicielki proletaryatu, związek zawodowy winien politycznie pozostawać neutralnym.

Czy grozi mu przez to zamknięcie się w wązkich granicach zawodu i ustroju społecznego, tak, jak to dziś rozumiemy? Nie — gdyż ratunkiem zawsze mu będzie jego tendencya wybitnie reformistyczna. Kierunek ten, reprezentowany najsilniej przez George'a Sorel'a i jego szkołę — a z organizacyi współczesnych przez C. G. T. (Confederation Generale du Travail) francuską, zawdzięczając taktyce tej ostatniej, bardzo silnie podszytej elementami anarchistycznymi, jest zdyskredytowanym nawet w obozie socyalistycznym. A jednak — zdaje mi się — niesłusznie. Starałem się skreślić rolę reformistyczną związku, tak, jak mnie się ona przedstawia; obecnie słów parę o stosunku kierunku narodowego do tych spraw. Kierunek narodowy dzisiejszy jak najenergiczniej tendencye reformistyczne proletaryatu zwalcza — i uspołecznienie środków produkcyi, obok walki klas, jest jednym z największych straszaków, wystawionych przez publicystów narodowych ku przestrodze szerokim masom narodowym. A jednak... jednak dość otworzyć „Współzawodnictwo i Współdziałanie“ J. K. Potockiego, by ten strach stał się dziwnie ponętnym, nawet dla „burżuja“. A jeżeli chodzi o ruch zawodowy, to właśnie jego kapitałem żelaznym, busolą kierowniczą musi być kwestya reformy społecznej. I kierunek narodowy w imię pojęcia narodu, obszerniejszego niż nawet szereg pokoleń, a ciągnącego się przez wieki, musi to uznać i nawet wymagać, by w myśl przygotowania warstwy pracującej do roli kierowniczej w produkcyi robotnika wychowano.

5.

W życiu polskiem trudno jest mówić o ruchu zawodowym. Dzielnica, która miałaby najwięcej danych do stworzenia samodzielnego ruchu zawodowego, dzielnica przemysłowa, dzięki warunkom państwowym jest wiecznie spóźnioną, jeżeli chodzi o jej rozwój. Dwie inne dzielnice, zabór pruski i zabór austryacki, wytworzyły swoisty ruch zawodowy, daleki jednak od ideału w najznaczniejszej mierze dzięki temu, iż warstwa robotnicza w obu tych dzielnicach jest zbyt młodą. W zaborze rosyjskim działają dwa rodzaje związków zawodowych, t. zw. bezpartyjne, kierowane przez lewicę P. P. S. i t. zw. polskie, stworzone pod silnym wpływem Demokracyi Narodowej, dziś obsadzone w znacznej mierze przez żywioły radykalniejsze, acz nie socyalistyczne. Tak jedne, jak i drugie wiodą żywot suchotniczy: brak im swobody akcyi, nie mogą one rozwinąć silnej agitacyi, nie mogą nawet czynnie występować podczas strejków. Pamiętnem i charakterystycznem dla stosunków Królestwa jest zamknięcie związku zawodowego przemysłu włóknistego „Jedność", za wydanie odezwy, nawołującej do składek na rzecz strejkujących w Tomaszowie. W tych warunkach związek zawodowy staje się jedynie towarzystwem ubezpieczenia dla swych członków przeciw strejkowi, jakoteż może organizować pośrednictwo w pracy. Czy warto naogół zajmować się akcyą zawodową na terenie zaboru rosyjskiego? Szereg pracowników konspiracyjnych, wychodząc z założenia, iż w akcyi związkowej na czoło wysuną się zawsze kierownicy pracy tajnej i ta przez aresztowanie tych ludzi może być „wysypaną", jest pracy jawnej wogóle przeciwny. Pozwolę sobie być innego zdania, mimo, że ważność argumentu w zupełności uznaję. Życie nie ma zwyczaju czekać, aż warunki ułożą się w sposób zupełnie wystarczający dla ujawnienia pracy, potrzeby życiowe istnieją i załatwiać je trzeba. Grupy irredentystyczne popełniają błąd nie do darowania, pozwalając taką np. akcyę o kasy chorych przeprowadzać elementom wrogim ideom wolnościowym polskim. W ten sposób przyzwyczaja się masę robotniczą do słuchania pewnych grup, robi się z tych grup reprezentacyę robotniczą. To samo tyczy się akcyi zawodowej. Związek zawodowy o utrwalonej strukturze, choćby mało liczny, będzie zawsze miał przewagę nad nowoformującym się. I dlatego działacze irredentystyczni, posługując się tymi, którzy do roboty konspiracyjnej się nie nadają z tych czy innych względów, winni wyzyskiwać istniejące ustawy i choćby działalność szczupłą w ich ramach rozwijać, nie zapominając o dopełnianiu jej obfitą działalnością

publicystyczną, wykazującą przejściowy i przymusowy charakter formy organizacyi używanej. Jeżeli chodzi o ruch zawodowy w Królestwie, to ważną jest rzeczą w ten, czy inny sposób podkreślić jego charakter narodowy: skłonny jestem nie obstawać przy nazwie „polski“, a uznając język polski za urzędowy organizacyjny, w ten sposób usunąć elementy, które z ruchu zawodowego chciałyby narzędzie zobojętniania narodowego uczynić. Trudno jest ze względu na prawo zasadnicze rosyjskie nadać temu ruchowi charakter reformistyczny, o jaki nam chodzi; kwestya ta, zdaje się, w całości przeszłaby do publicystyki ideowej. Natomiast, nawet za cenę częściowego rozbijania roboty, należy przyzwyczajać społeczeństwo do solidarności robotniczej, wspomagając strejkujących, o ile nie da się kierować ruchem strejkowym. Jeżeli związek zawodowy nie może stać się kierownikiem walki proletaryackiej, winien być doradcą robotników w tej walce. Może on zbierać materyały, tyczące się stanu danej gałęzi przemysłu, poziomu życia robotniczego, stosunków fabrycznych etc. Są to zadania, które wypełnić nie trudno, a których wypełnienie wiele pomoże w walce. Natomiast cechą kapitalną ruchu zawodowego musi być jego niezależność od ośrodka państwowego, choćby ta zależność wyrażała się w należeniu do ogólno-państwowej Ligi Związków. Centrala polska może porozumiewać się z centralą rosyjską czy niemiecką, ale być jej częścią — nigdy!...

Punkt ten jest najważniejszym niedoborem związków zawodowych, kierowanych przez P. P. S. D. Galicyi i Śląska. Stworzenie centrali polskiej, usamodzielnienie ruchu zawodowego od od partyi, pozostawiając mu jego charakter bojowy i reformistyczny — ten ostatni nawet silniej akcentując, lecz nie uzależniając go od akcyi politycznej socyalistycznej — oto program działalności w tej dziedzinie w zaborze austryackim. Jeżeli chodzi o zabór pruski, to tam trzeba bardzo oględnej i wytrwałej polityki sfer narodowych, by, nie rujnując wspaniałej organizacyi Zjednoczenia Zawodowego polskiego, nadać mu charakter odpowiedni. Zjednoczenie to, jedna z najsilniejszych i najżywotniejszych organizacyi, jakie Polska współczesna posiada, w czynach swych jest w całem znaczeniu tego wyrazu Ligą Zawodową polską. Ale brak literatury robotniczej, brak wykształconych przywódców, zupełna nieznajomość sprawy robotniczej wśród inteligencyi polskiej zaboru pruskiego — sprawia, że ideologia Zjednoczenia nie znajduje się w żadnym prawie stosunku do jego działalności. Zdrowy „robociarski“ rozsądek stworzył organizacyę walki — inteligencya, asymilując wybitniejsze jednostki z pośród robotników, narzuca Zjednoczeniu chrześciańsko-umiarkowaną ideologię, mocno

zbliżoną do pierwowzoru — ideologii związków zawodowych centrowych niemieckich. Dwie te tendencye haniebnie kłócą się w pracy i ideologii Zjednoczenia. Jednak lat parę pracy poważnej, stworzenie literatury odpowiedniej — a propaganda idei radykalno-narodowych zrobić może swoje.

Słów parę jeszcze o ruchu zawodowym rzemieślniczym. Ruch ten dzisiaj jest prawie w zastoju, a jednak znaleźć się muszą grupy, które nim pokierują. Podniesienie rzemiosła — to w pierwszym rzędzie stworzenie odpowiedniej organizacyi. Specyalnego studyum, poświęconego tej sprawie by potrzeba — i dlatego tylko do wskazań ogólnikowych się ograniczę. Młodzi działacze w tej dziedzinie winni w pierwszym rzędzie położyć nacisk na wykształcenie zawodowe i wytworzenie poczucia wspólności interesów. Za tem poczuciem pójdzie kooperacya — która jedynie może pomóc rzemiosłu w warunkach dzisiejszych.

— — — — — — — — — — — — — — —

Rozważania nasze na temat walki robotniczej z pracodawcą dobiegły kresu. Potrzebą palącą naszego ruchu zawodowego jest stworzenie literatury zawodowej, podniesienie poziomu wykształcenia zawodowego — i związanie z ruchem proletaryackim inteligencyi technicznej.

Do Was więc, Koledzy technicy, w pierwszym rzędzie zwracam się z propozycyą pracy nad ruchem zawodowym — nikt inny, tylko inżynier winien być członkiem - współpracownikiem Związku zawodowego: jest to konieczne, jeżeli Związek ten ma być gospodarzem w produkcyi przyszłości. Niewielu z nas tylko przejdzie do rzędu właścicieli środków produkcyi — większość pozostanie najemnikami, płatnymi miesięcznie, no, i mającymi raz na jakiś czas urlopy i gratyfikacye. Pamiętajmy więc o tem, że wszystkie prawie postulaty ruchu robotniczego — są naszymi postulatami!...

Liége. *Z. D.*

Praca kulturalna w zaborze austryackim.

IV.

Omawiając pracę kulturalną w Galicyi, należy baczniejszą uwagę zwrócić na podstawy, na których budowa ta się opiera, to znaczy na polskie szkolnictwo ludowe.

Cyfrowo rzecz biorąc, przedstawia się jego rozwój w ostatnich dziesięcioleciach wspaniale. Z 2200 szkół w r. 1850, a 3653 w r. 1890, wzrosła ich liczba w r. 1910 do 5457. W najbliższych latach nie będzie miała Galicya ani jednej gminy bez szkoły. Pod względem intensywności zakładania nowych szkół Galicya stoi chyba na czele wszystkich krajów Europy, a nic w tem dziwnego, bo lata ostatnie miały wyrównać długi okres zastoju za pamiętnej działalności Bobrzyńskiego, jako wiceprezydenta Rady szkolnej krajowej.

Na 1,204.000 dzieci w wieku szkolnym uczęszczało faktycznie do szkoły w r. 1910 — 984.000 t. j. 81,8%. W całej Austryi (łącznie z Galicyą) osiagnięto ten procent w r. 1880, obecnie wynosi on 88,4%.

Praca pierwszego dziesięciolecia nowego stulecia przebija się w zestawieniu ilości dzieci do ogółu ludności; ta ostatnia wynosiła w 1910 r. 8,022.126, dzieci w wieku szkolnym było 15%, uczęszczających do szkoły 12,2%. Procent ostatni wynosił w 1900 r. 8,8%.

Ciekawą illustracyą do uzyskania obecnego procentu dzieci, chodzących do szkół — będzie kilka cyfr, dotyczących kar szkolnych. Wiadomo, że w Galicyi obowiązuje przymus szkolny; otóż na każde 100 dzieci, uczęszczających do szkoły, wydano 13 orzeczeń karnych za nieposyłanie dzieci do szkoły; suma ich osiągnęła zastraszającą liczbę 15.000 orzeczeń, skazujących na areszt, a 114.000 na grzywny i, rzecz dziwna, te ostatnie stanowiły ⅓ część kar, ściągniętych w całej Austryi. Komentarza te liczby nie potrzebują.

Smutnie też przedstawia się organizacya szkolnictwa, o ile badać będziemy jego wartość jakościową.

Przedewszystkiem stwierdzić trzeba, że szkoła ta nie jest polską, lecz jest cesarską, a w najlepszym razie galicyjską. Wstyd przyznać, że „polska“ Rada szkolna krajowa wydaje podręczniki szkolne, w których niema żadnej wzmianki o walkach o Niepodległość, a za to co chwila czyta się niesmaczne dytyramby na cześć „szerszej Ojczyzny“ jakich obecnie nie zamieszcza się nawet w niemieckich podręcznikach. Jest to jeden z dziesiątków przy-

kładów tendencyi, w myśl których, wbrew dobrym chęciom większości nauczycielstwa, prowadzi akcyę szkolną „polska“ autonomiczna władza.

Z podobnej szkoły nie powinno oczekiwać społeczeństwo wychowania świadomych siebie obywateli Polaków, lecz co najwyżej przykładnie płacących podatki i zawsze skwapliwie słuchających przełożonej władzy poddanych imperyum habsburskiego.

Pomijając nawet niepolski kierunek, szkoła galicyjska nie może zadowolnić społeczeństwa dla szeregu innych względów. W zestawieniu z resztą krajów austryackich, Galicya stoi na szarym końcu pod względem poziomu szkół. Szkoły najniższego typu, t. j. jedno- i dwuklasowe, tworzą 84% istniejących szkół, przyczem pierwszych jest 40%, drugich 44%. Widać wprawdzie w ostatnich latach poprawę, bo w r. 1900 było jednoklasowych szkół 60%, a dwuklasowych 24%; natomiast ilość szkół wyższego typu nie wykazuje w zestawieniu z przyrostem ludności żadnego wzrostu. W szczególności typ szkoły czteroklasowej stanowi zaledwie 10% wszystkich szkół.

Zaznaczyć tu wypada istnienie w Galicyi podwójnej oświaty: miejskiej i wiejskiej; o zniesienie tej różnicy dopomina się społeczeństwo bezskutecznie od szeregu lat.

Urzędowe sprawozdanie, oznaczając przeciętną liczbę dzieci w klasie na 78, dodaje, że niejednokrotnie przekroczała ona 100. Nie potrzeba długo tłómaczyć, jak może wyglądać nauczanie 100—200 dzieci różnego wieku przez jedną, a najwyżej dwie „siły“ nauczycielskie.

Przeważający typ szkół, to zakłady, gdzie uczy się dzieci czytać i pisać, lecz zupełnie nie przyzwyczają się stosować tej wiedzy. Gdy przypomnimy sobie groteskowe formy t. zw. nauki dopełniającej dla starszych uczniów, to rozumiemy, dla czego z młodzieży tej, puszczonej samopas w życie w wieku lat 15, rekrutować się muszą setki i tysiące analfabetów, uchodzących w statystyce stale za umiejących czytać i pisać.

Szkoła nie daje dalej swym wychowankom żadnych wiadomości praktycznych. Uczy się dzieci wyliczać n. p. wszystkie rzeki monarchii i t. p., lecz nie daje się nawet ogólnego pojęcia praw obywatelskich.

Niepodobna tego wymagać od szkoły, gdy sami nauczyciele tak mało mają tych wiadomości. Wina tego nie leży w nich, lecz w systemie panującym w seminaryach nauczycielskich. Instytuty te, twierdze obskurantyzmu, deprawują nawet najlepszych swych wychowanków, (w znacznej części przechodzą oni, wobec lichego wynagrodzenia nauczycieli, na posady kancelistów i innych niż-

szych urzędników). Dopóki nie zostanie zreformowany typ seminaryum nauczycielskiego w ten sposób, by nauczyciel wychodzący z niego posiadał, poza średniem wykształceniem ogólnem i fachową wiedzą nauczycielską, także wystarczający zasób wiadomości społecznych z życia — niema mowy, by typ szkoły ludowej odpowiadać mógł naszym wymaganiom.

Jest rzeczą notoryczną, jakie znaczenie mają szkoły ludowe na kresach. Od dawnych lat dobrze o tem pamiętali w Austryi Niemcy, Czesi, Włosi, a nawet Słoweńcy.

Ich szkoły, oparte na silnym pierwiastku narodowym, akcentujące na każdym kroku ten swój charakter, wypełniają swe zadanie znakomicie.

Już poprzednio zaznaczyliśmy, że jakaś wyższa zakonspirowana racya stanu każe „polskiej“ Radzie szkolnej wypleniać jak najbardziej narodowy charakter tej szkoły i prześladować nauczycieli, niezupełnie wykonujących te polecenia. Ta sama racya pozwala dawać do polskich szkół nauczycieli ukraińców, którzy oczywiście nie tracą czasu na swych posadach i, o ile nie mogą nic zdziałać dla swego narodu, podkreślają z łatwo zrozumiałych względów jeszcze bardziej austryacki charakter nauki.

Inicyatywa prywatna czyniła w ostatnich latach wiele na polu szkolnictwa ludowego w Galicyi wschodniej, tworząc prawdziwie bojowe polskie placówki. Oby praca ta, przejęta przez władze krajowe, nie poszła w krótkim czasie na marne.

V.

Na tej podwalinie szkolnictwa ludowego budować zaczęły instytucye oświatowe, powołane do życia inicyatywą prywatną w latach ośmdziesiątych i dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia. Rozpatrując dziś z perspektywy historycznej metody i rezultaty ich pracy, dojść musimy do dość daleko idących wniosków.

Jest rzeczą zrozumiałą, że zrzeszenia oświatowe musiały pójść w chwili swego powstania drogą najmniejszego oporu. Pamiętać trzeba było, że kraj cały był nietknięty właściwie jakąkolwiek działalnością oświatową, o ile wyłączymy prace ściśle lokalne. Zbyt wiele było do zrobienia, by módz się oprzeć pokusie jak największej ekspansyi pracy. Oczywistem jest, że odbić się to musiało na jakości pracy.

Daleka ona jest w praktyce od systematyczności, jaka przebija się z drukowanych sprawozdań. Kilka tysięcy czytelni i wypożyczalni książek na wsi, utrzymywanych przez T. S. L., czy T. O. L., nie tworzy w rzeczywistości sieci zwartych organizacyi

włościańskich. Istnienie ich, rozwój, zawisłe jest, niestety, w 90% od czynników zewnętrznych. W chwili, gdy opieka z miasta słabnie, karleje i upada każda taka czytelnia. Mówiono niejednokrotnie, że T. S. L. przeprowadziło zasadniczo reformę pracy, że w miejsce zasady dawnej, stosowanej przez T. O. L. „pracy dla ludu“, prowadzi „pracę z ludem“, że praca oświatowa daje obecnie inicyatywę do wszystkich innych prac społecznych, że przygotowuje i wychowuje pracowników dla całokształtu życia polskiego.

Zdania podobne są dla pracy samej bardzo szkodliwe, usypiają one czujność społeczeństwa, każą mu się łudzić, że sytuacya kraju poprawi się w zupełności, byle tylko organizacya oświatowa objęła wszystkie wsi. I znów stworzy się kilka tysięcy placówek, podobnych do istniejących, zamiast pomyśleć poważnie o reformie istniejących obecnie.

Jednym z zasadniczych braków pracy oświatowej jest to, że prowadzi się ją naogół zupełnie dyletancko i dorywczo.

Przy instytucyach ekonomicznych prowadziła taka praca w kilka miesięcy do bankructwa, to też społeczeństwo chcąc, nie chcąc, musiało nauczyć się systematyczności. Rezultaty widzimy w wspaniałych organizacyach gospodarczych. W pracy oświatowej, niestety, do dziś dnia hołduje się zapatrywaniu, że prowadzić ją może każdy i to w sposób taki, w jaki tylko chce. Skutki tego są te, że rezultaty intensywnej pracy kilkuset ludzi, popieranych finansowo przez dalszych kilkanaście tysięcy obywateli sumami idącemi w miliony, są nikłe. Ograniczyć je musimy do tego, że zapoznano wieś polską z istnieniem polskich książek i nauczono chłopa, że może swą umiejętność czytania w życiu wyzyskać. Z tysięcy odczytów, urządzanych przygodnie, zwykle bez żadnego programu, słuchacze niewiele wynieśli wiadomości, w każdym razie nauczyły one ich tego, że istnieją rzeczy, o których istnieniu oni nie wiedzieli. Znaczenie więc tych tysięcy odczytów, zebrań, wieców, ograniczyć trzeba do manifestacyi na rzecz oświaty.

Rezultatów tej pracy oczekiwać można dopiero po dłuższym szeregu lat. Dopiero wtedy będzie można o nich mówić, gdy potrzeba skupiania się w wspólne ogniska oświatowe będzie na wsi naprawdę odczuwana, gdy rozwinie się inicyatywa w kierunku samopomocowym na wsi samej. Wieś polska w zaborze austryackim jest na tyle silną ekonomicznie, by mogła sama świadczyć na akcyę oświatową — i dopóki to nie nastąpi, nie będzie mogło być mowy o normalnym stanie rzeczy.

W ostatnich latach zauważyć się daje powolna, lecz stała ewolucya w kierunkach pracy oświatowej. W miejsce dawnej,

niejednokrotnie sielankowo - humanitarnej chęci oświecania ludzi dla samej oświaty, występują coraz dobitniej pierwiastki polityczne. Dla uniknięcia nieporozumień zaznaczamy, że mowa tu o niepodległościowej polityce narodu, a nie o poszczególnych partyach, czy koteryach politycznych.

Dziś ewolucya ta na ukończeniu. W program oświatowy wchodzą wobec tego sprawy, których poruszania na wsi unikał w dawnych latach każdy oświatowiec, więc stosunek do trzech państw zaborczych, wskazania na najbliższą metę w stosunku do rządu austryackiego, określanie stanowiska w stosunku do obcych żywiołów w zaborze, więc Rusinów, Żydów, Niemców.

To wyjście po za ramy pierwotnego programu nie odbija się wcale szkodliwie na ścisłej pracy oświatowej. Przeciwnie, zaobserwować można, że właśnie tam, gdzie intensywnie w tym kierunku politycznym pracowano, rozwijały się samodzielnie, bez ciągłego pomagania z miasta, czytelnie czy biblioteki.

VI.

Niepodobna, mówiąc o pracy oświatowej, pominąć pracy prowadzonej na wsi przez stronnictwa polityczne, w szczególności zaś prasy ludowej.

Jest rzeczą znaną, jak silny wpływ na społeczeństwo wywiera w dobie obecnej prasa. Społeczeństwo polskie nie tworzy pod tym względem wyjątku. W Poznańskiem i na Górnym Śląsku wychodzi długi szereg pism, z których wiele ma po kilkadziesiąt a nawet powyżej stu tysięcy prenumeratorów. Robotnicy śląscy uważają za rzecz oczywistą prenumerowanie polskiego dziennika.

Jak odmiennie przedstawiają się stosunki w zaborze austryackim. Przedewszystkiem nie docierają na wieś zupełnie dzienniki. Wszystkie zaś inne wydawnictwa mają razem zaledwie $^1/_3$ prenumeratorów jednej takiej n. p. „Gazety Grudziążkiej". Wychodzi przecież poza tygodnikami rolniczymi i t. p. 9 tygodników politycznych, (z tych w ręku konserwatystów 1, klerykalnych 2 (prócz lokalnych), narod.-demokr. 2, ludowców 2, Stapińskiego 1 i socyalno demokr. 1); niektóre z nich mają liczbę prenumeratorów wprost znikomą, a najpoczytniejsze liczą ich od 7—10.000. Razem oceniać można łączne nakłady wszystkich tych pism na 30—35.000 egz., z czego oznaczyć można po odliczeniu prenumeratorów po miastach i miasteczkach, i takich, którzy mają po kilka pism równocześnie — liczbę płatnych czytelników na wsi w całej Galicyi na około 25.000. W zestawieniu

z przeszło 3 i pół milionami wiejskiej rdzennie polskiej ludności, jest to cyfra wprost rozpaczliwie nizka.

Nie to jest jednak w prasie ludowej zatrważającem, że liczy ona mało prenumeratorów, lecz to, że w obecnej chwili niema ani jednego pisma, któreby zadośćczyniło postulatom, jakie my polskiej prasie ludowej stawiamy. Wszystkie pisma ludowe, ile ich jest, są w wyglądzie swym identyczne. Zależnie od stronnictwa zajmuje w każdym numerze wymyślanie na przeciwników połowę, a nawet $^2/_3$ objętości. Miesiące ostatnie dawały w tym dziale wprost niesłychane przykłady bandytyzmu dziennikarskiego. Wytworzyło się obecnie błędne koło, z którego wyjście, jeśli jest, to w każdym razie trudne. Wieś sama jest tak zdemoralizowana sposobem polemiki na łamach swych pism, że nawet te stronnictwa, które w pewnych chwilach czują całą nienormalność sytuacyi, boją się z obawy utracenia swych wpływów zerwać z dotychczasowemi metodami. Skutki tego są ujemne dla samej prasy ludowej, bo wielu z czytelników, obrzydziwszy sobie czytanie ciągłych wymyślań o kryminalne łajdactwa, przestaje pismo prenumerować, lecz stokroć większe szkody ponosi całe społeczeństwo, bo liczyć tu trzeba nietylko to złe, które obecnie prasa ludowa wyrządza, lecz to wszystko, co zdziałaćby mogła dobrego, gdyby była inaczej prowadzona.

Próżną by rzeczą było apelować do stronnictw galicyjskich, by biorąc pod uwagę interes publiczny, zawarły pewien układ w sprawie swej prasy partyjnej, bo bagnistość galicyjskiej polityki nie pozwoli na to.

Jedynem wyjściem byłoby podjęcie podobnego wydawnictwa przez instytucyę, czy nawet osobę prywatną, stojącą absolutnie zdala od „galicyjskiej polityki". Wydawnictwo podobne zyskałoby napewno poparcie wszystkich zdrowych elementów społeczeństwa, nawet z pośród szeregów istniejących organizacyi politycznych. Wobec tego rodzaju konkurencyi, musiałaby prasa partyjna choć w części zmienić swój wygląd, by nie stracić znacznej części prenumeratorów.

Problemat stworzenia prasy ludowej, odpowiadającej zadaniu, jest jednym z podstawowych warunków rozwoju jakiejkolwiek pracy kulturalnej i czeka spiesznego rozwiązania.

Kraków. *T... ski.*

Z KSIĄŻEK.

Na marginesie książki Dmowskiego [1]).

Książka p. Dmowskiego jest surową krytyką polskiego obozu konserwatywnego, jak to zresztą widać z tytułu. Ale krytyka ta nie jest bynajmniej krytyką konserwatyzmu. Motto książki wskazuje nam wyraźnie, że bynajmniej nie to jest zamiarem autora. „Już nasze podejrzenie stwierdzone dowodem: człowiek, co się Konradem Wallenrodem zowie, nie jest Wallenrodem". P. Dmowski krytykuje obóz konserwatywny za to, że niedość silnie dzierży sztandar konserwatyzmu, że prowadzi politykę sprzeczną z zasadami prawdziwego konserwatyzmu. W istocie jest to rzeczą ciekawą widzieć przywódcę, mianującego się narodowo-demokratycznym, gromiącego konserwatystów za brak konserwatyzmu. Trzeba jednak przyznać, że w gruncie rzeczy niema w tem nic dziwnego. Od wielu lat już tak p. Dmowski, jak i jego stronnictwo reprezentują wraz ze stańczykami i realistami prąd konserwatywny w Polsce. Zapewne, że konserwatyzm endecki jest nieco inny, ale nie jest on przez to mniej konserwatywny. Wobec tego jest rzeczą zrozumiałą, iż konserwatysta zarzuca swoim kuzynom ideowym odstępstwo od zasad.

Punktem wyjścia autora jest pogląd, iż konserwatyzm, jako prąd, który narodził się dla walki z ideami Rewolucyi francuskiej, przeżył się już, a miejsce jego zastąpił prąd nowy — nacyonalizm. W pojmowaniu autora nacyonalizm jest więc właściwie neokonserwatyzmem. „Żywioły konserwatywne poprzedniego okresu w rozmaitych krajach bądź w ten nowy prąd weszły, bądź szukają z nim zbliżenia, rozumieją bowiem, że w nim tylko mogą znaleźć ocalenie te ich aspiracye i dążenia, którym warunki życia nowoczesnego żyć pozwalają" (str. 154). Zdanie powyższe jest bardzo charakterystyczne dla określenia fizyonomii ideowo-politycznej stronnictwa N. D. w dobie obecnej.

Uderza tutaj samo pojmowanie nacyonalizmu, przedewszystkiem jako przeciwstawienia się ideałom Rewolucyi francuskiej. W tem pojmowaniu widać, iż jest ono nietyle polskie, ile europskie. W istocie, tak pojęty „nacyonalizm" nie jest wcale odrębnem zjawiskiem polskiego życia, ale jednym z objawów prądu, przebiegającego całą Europę od Gibraltaru do Uralu. W całej Europie współczesnej widzimy istotnie, iż żywioły konserwatywne występują pod sztandarem nacyonalizmu. I pod tym sztandarem

[1]) R. Dmowski. Upadek myśli konserwatywnej w Polsce.

zwalczają prądy liberalne i socyalistyczne, bynajmniej nie tylko za ich kosmopolityzm, ale w pierwszym rzędzie za ich dążenia do reform społecznych, za ich demokratyzm polityczny i społeczny. W Anglii unioniści [1]) troszczą się nie tylko o utrzymanie potęgi Wielkiej Brytanii, ale jeszcze więcej o przywileje lordów. We Francyi „nacyonaliści" głównie zajęci są zwalczaniem republiki i w tej działalności idą tak daleko, że kokietują z wrogami republiki innego rodzaju — z najgorszymi elementami antypatryotycznymi, syndykalistami i ich teoretykiem Sorelem. Jest to tem szczególniejsze, iż w kraju tym monarchia shańbiła się zdradą ojczyzny i swój powrót na tron francuski w r. 1814 zawdzięcza bagnetom cudzoziemskim. To wszystko jednak nie przeszkadza ogromnej większości „nacyonalistów" być zagorzałymi rojalistami. W Niemczech i zwłaszcza w Rosyi widzimy, iż najgorsza reakcya, wroga bezwzględnie wszelkim reformom demokratycznym, chętnie wywiesza sztandar nacyonalizmu. Możnaby doprawdy pomyśleć, że dobro ojczyzny równa się dobru uprzywilejowanych!

Konserwatyści europejscy starej daty nie byli wcale patryotami. Jeżeli zwalczali Rewolucyę francuską, to bynajmniej nie za hasła braterstwa ludów, ale za polityczny i społeczny demokratyzm. „Święte przymierze" było także swoistem pojmowaniem „braterstwa międzynarodowego"; było ono międzynarodówką monarchów i arystokracyi dla zwalczania „jakobinizmu". Monarchowie też bez skrupułów wzywają obcej pomocy dla uśmierzenia swoich poddanych. Szuanie i Wandejczycy, protoplaści dzisiejszych rojalistów francuskich, mianujących się nacyonalistami, w haniebny sposób spiskują z obcymi rządami przeciwko własnej ojczyźnie, rewolucyjnej wówczas. Przeciwnie, tak Rewolucya francuska, jak i wywodzący się z niej obóz demokracyi europejskiej z pierwszej połowy XIX w. były przeważnie wyraźnie patryotyczne. We Francyi za czasów Rewolucyi wyraz „patryota" był synonimem najzagorzalszego jakobina, dla którego „mord tyranów" był niemal szczytem szczęścia. Włoska demokracya rewolucyjna była gorliwą bojowniczką zjednoczenia Włoch. Inna rzecz, iż ten gorący nieraz patryotyzm był często w dziwaczny sposób ożeniony z kosmopolityzmem. Ale wiemy, że prądy polityczne niezawsze bywają konsekwentne; raczej przeciwnie. W każdym razie jedno stwierdzić należy, że w Rewolucyi francuskiej i objawach jej pokrewnych było o wiele więcej patryotyzmu, niż w obozie jej przeciwników.

---

[1]) Nie wszyscy zresztą: Chamberlain n. p., jak wiadomo, wyznawał poglądy bardzo radykalne.

Ale konserwatyści europejscy najnowszej doby zmienili taktykę. Wywieszają sztandar nacyonalizmu i pod tem hasłem atakują mniej lub więcej antynarodowe obozy socyalistyczne i liberalne. Konserwatyzm europejski doby obecnej przybrał szaty nacyonalizmu, rozumując słusznie, że wyzyskując w ten sposób kosmopolityzm swych wrogów, może pociągnąć za sobą masy i w ten sposób ocalić „te swoje aspiracye i dążenia, którym warunki życia nowoczesnego żyć pozwalają“.

Współczesne stronnictwo Narodowo-Demokratyczne jest w Polsce wyrazem takiego właśnie „nacyonalizmu“. Ten „nacyonalizm“ jest w gruncie rzeczy konserwatyzmem w sosie patryotycznym. Ten „nacyonalizm“ stoi pilnie na straży reakcyi w Polsce i robi wszystko co może, aby utożsamić interes narodowy z interesem uprzywilejowanych (w czem zresztą znajduje poparcie międzynarodowego socyalizmu, który oddawna robi wszystko co może, aby ideę Ojczyzny zohydzić w oczach mas ludowych).

P. Dmowski stwierdza zupełnie słusznie, iż wskutek długotrwałej zależności umysłowej od Zachodu, wyrobiło się u nas ślepe naśladowanie wzorów obcych i jakby niewiara w to, „ażeby w zakresie myśli politycznej mogło istnieć u nas coś, co jest ściśle nasze, przez nas dla nas samych stworzone, wzrosłe z naszego życia i do naszych zastosowane potrzeb“. Otóż widocznem jest, że współczesna t. zw. Demokracya Narodowa nie przedstawia nic swoiście polskiego, oryginalnego, że przeciwnie mieści się doskonale w szablonie europejskiego „nacyonalizmu“ t. j. neokonserwatyzmu.

Niegdyś inaczej było. Niegdyś p. Dmowski w „Myślach nowoczesnego Polaka“ pisał, że na zachodzie prądy konserwatywne są przeważnie narodowe, a prądy demokratyczne przeważnie kosmopolityczne, że jednak w Polsce od czasów Sejmu czteroletniego złączyły się ściśle patryotyzm i dążenie do wyzwolenia ludu. Niegdyś jedną z naczelnych zasad stronnictwa Demokratyczno-Narodowego było podporządkowanie interesom ludu interesów innych warstw społecznych[1]). Taki nacyonalizm nie miał istotnie żadnego odpowiednika u obcych narodów, nie mieścił się zgoła w szablonie europejskim, był swoiście polskim objawem „z naszego życia wyrosłym i do naszych potrzeb zastoso-

[1]) Kapitalnem jest, że p. Dmowski w swej książce twierdzi, iż obecne stronnictwo N. D. jest tylko logicznem rozwinięciem dawnego. Wolno się spytać, czy obecny pogromca stańczyków za ich brak konserwatyzmu, jest może w dalszym ciągu zwolennikiem podporządkowania interesom ludu interesów innych warstw?

wanym“. Daleki jestem od apoteozowania danego ruchu wszechpolskiego, który był nieraz bałamutny i nieokreślony, tak w swoim stosunku do niepodległości, jak i wewnętrznych zagadnień. Ale jedno przyznać należy, że był on prawdziwym nacyonalizmem, a nie patryotycznym konserwatyzmem, że interes narodowy był dla niego interesem narodu, a nie interesem uprzywilejowanych. Zwalczał prądy liberalne i socyalistyczne za ich kosmopolityzm, ale nie za ich demokratyzm. Był nosicielem stuletniej polskiej tradycyi, łączącej stale ideę narodową z dążeniami demokratycznemi.

Nie tu miejsce zastanawiać się nad przyczynami, które ten nacyonalizm prawdziwy w konserwatyzm zamieniły. Ale też nic dziwnego, że p. Dmowski czuje słuszny żal do stańczyków i realitów za to, że nie idą wzorem konserwatystów całego świata i zamiast popierać „nacyonalizm“ endecki, zamiast „bądź wejść w niego, bądź szukać z nim zbliżenia“, wolą go zwalczać, jako konkurenta. Być może, że jest to krótkowidztwo z ich strony; być może, że powinny zawrzeć z nim ścisły sojusz, aby tem dzielniej i skuteczniej utrzymywać naród polski w poszanowaniu wszelkiego rodzaju „autorytetów“, nie wyłączając i autorytetu zaborczego państwa.

Kraków. *Es.*

Z PISM.

„Głos Młodych“ Nr. 1—8. „Dziennik Petersburski“ otworzył dział pod powyższym tytułem, powierzając redagowanie go młodzieży postępowej i demokratycznej. Pierwszy numer przynosi nam wyznania programowe, uzupełnione art. z numeru 4-go p. t. „Nasze drogi“. Najdobitniej streszczają się one w zdaniu: „Punktem wyjścia jest dla nas stosunek do jedynie, według nas, twórczej i odrodczej siły w społeczeństwie, do ruchu dźwigających nowe Polski życie polskich mas pracujących“ (Nr. 1). Jak widzimy, myśl w zasadzie zgodna z przekonaniami znakomitej większości młodzieży polskiej. Zarówno kierunki narodowe, więc młodzież narodowa i niepodległościowa, jak i młodzież postępowa i socyalistyczna deklaracye swe „z ludem i dla ludu“ wygłosiły i to jest, zdaje nam się, obok dążeń niepodległościowych, druga idea, skupiająca młodzież polską. Ale musimy uczynić tu jedno zastrzeżenie. Dla nas punktem wyjścia jest dobro całego narodu, a ponieważ w narodzie lud jest czynnikiem decydującym, dlatego takąż samą rolę odgrywa w naszem zapatrywaniu na interes narodowy.

W dalszych słowach programowej deklaracyi doktryna socyalistyczna przybiera wyraźniejsze kształty. „Zespolenie organiczne ruchu emancypacyjnego tych warstw ze sprawą przyszłości Polski, jest podstawą naszej świadomości społeczno-narodowej“ (Nr. 1). Oczywistą jest rzeczą, że w walce o niepodległość rzetelnemu niepodległościowcowi nie o to chodzi, aby zespolić ruch emancypacyjny warstw ludowych ze sprawą odbudowania Polski, ale raczej, żeby zespolić te warstwy z ruchem niepodległościowym. A teraz, co rozumieć pod słowem „lud“? Oto robotnik jest tym synem ludu, który wznawia hasła demokracyi polskiej, w nim jedyna twórcza siła. Naturalnie jest to żywcem od Marxa przejęta wiara, że na drodze rozwoju leży jedynie warstwa robotnicza, więc eo ipso wszystko twórcze od niej wyjść może. Tendencya wysuwania jednej warstwy w narodzie do decydowania o jego rozwoju należy do arsenału szlacheckiego. Dawniej w Rzpltej uważano szlachtę za rdzeń narodu, dziś wysuwa się inną warstwę, stanowiącą również tylko mniejszość narodu. Jak dalece jest to demoralizującem dla danej warstwy i dla całego narodu, dowiodły dotychczasowe dzieje. Należy wyzbyć się tej zdeklasowanej, przemycanej szlacheckości i nie dążyć do wzmocnienia klasowości, choć w innej postaci. Naturalną jest rzeczą, iż wobec takiego zasadniczego stanowiska, nacyonalizm z jego

programowem hasłem: „salus rei publicae suprema lex esto", utożsamiany jest z wstecznictwem, reakcyą i t d. Stąd również wypływa tłómaczenie, dlaczego socyalizm polski na początku swego rozwoju negował zagadnienia życia narodowego. Oto dlatego, że utożsamiał je z wstecznictwem.

Lecz zastanówcie się, koledzy, jak daleko wy odbiegliście od takiego zapatrywania. Czyż wam rzeczywiście potrzebna jest ta odezwa: „Tam w kraju nas zrażać nie będzie panujący wszechwładnie oportunizm, ugoda i szowinizm" („Nasze drogi" Nr. 4). Z czem wy identyfikujecie życie polskie? Więc was po przebywaniu w atmosferze nihilizmu rosyjskiego, zdenerwowania, krańcowości i bezładu, atmosfera polska razić będzie? Czyż to jest stanowisko młodzieży polskiej, która dąży do odrodzenia narodu? Wyrozumowaliście sobie jakiś sztuczny, ograniczany i okrawany ze wszystkich stron patryotyzm i zdaje wam się, że to wystarcza. Lecz u nas w Polsce trzeba zespolić się z narodem do tego stopnia. że każdy nowy zamach, że obecna nauka niewoli palić nas powinna. Nie wystarczy tylko rozumowanie. Ten jest patryotą, kto uznaje, iż naród jest wartością samą w sobie, wartością, która nie potrzebuje oparcia, ale która sama jest punktem odniesienia, podstawą oceny.

Redakcya „Głosu Młodych" stoi na wręcz przeciwnem stanowisku. „Niemożliwem jest, stojąc na punkcie narodowym, wyznaczyć granice między słusznem a niesłusznem" („Postęp a tendencye narodowe" Nr. 5) pisze jeden z autorów. Otóż to zasadnicze nieporozumienie. Według jakiego kryteryum mamy dzielić czyny na złe i dobre? Wszak wszelkie kryterya znane w etyce są dziełem ludzkiem, ulegają zmianom i, co najważniejsza, nie mają żadnego ustalonego znaczenia, wreszcie mogą być stosowane tylko do warunków, w których i dla których powstały. Zatem dla jakiejś fikcyjnej zasady, dla zasady dowolnie przyjętej, podporządkować mamy zasadę realną, którą jest naród. Stwierdziliśmy, iż naród jest wartością samą przez się i tylko stojąc na tem stanowisku, możliwą jest polityka narodowa. Weźmy przykład. W artykule p. t. „W kwestyi narodowościowej" (Nr. 2) spotykamy zdanie, że podstawą „polityki narodowej są realne, istotne potrzeby i interesy chłopa i robotnika". A teraz zapytam, czy bojkot szkoły rosyjskiej w Królestwie opiera się na tej podstawie. Co za realny interes płacić dwa razy drożej za szkołę i nie posiadać za to żadnych praw? Odpowiecie, że szkoła rosyjska wynaradawiała, plugawiła dusze polskie i t. d. Ale stąd wynika, że właśnie realnym interesem jest narodowość, że to jest punkt odniesienia. Przeto nie można identyfikować interesu na-

rodowego z interesem jednej warstwy, co więcej, nie można nawet przeprowadzać między nimi żadnej paraleli.

Z powyższych uwag łatwo zauważyć, iż „Głos Młodych“ do kwestyi narodowościowej przystępuje bez odpowiednich kwalifikacyi. Mści się na obozie postępowym długoletnie zaniedbywanie tej sprawy — i nie mniej, doktrynerski kąt widzenia. Tem tylko możemy sobie tłómaczyć zdania, które są kardynalnym grzechem przeciw polityce narodowej, a mianowicie: „Stwierdźmy, że ludy litewski, białoruski, ukraiński rozwijać się będą kosztem polskiego stanu posiadania. A jednak nie może zatrzymać nas ten wzgląd przed poparciem ich aspiracyi narodowych“. Zapypytam, dlaczego ludy litewski, białoruski i ukraiński mogą, mają prawo rozwijać się kosztem polskiego stanu posiadania, zaś naród polski tego prawa rozwoju ich kosztem nie posiada i, co więcej, ma obowiązek ustępowania? Oto dlatego, że w głowach naszych postępowców kołacą się jeszcze hasła ofiar Chrystusowych. Romantyzm polski wyznawał prócz tego hasła apostolskie — był silniejszym. Dzisiejsze pokolenie już na to sił nie ma. I wyznaje absurd życiowy, stawia hasła samobójcze, aby tylko „szlachetny humanitaryzm“ ich dusz był uspokojony. Oczywistą jest rzeczą, że „niczem nie skrępowany rozwój danego społeczeństwa musi zawierać w sobie zadosyćuczynienie kompletne potrzebom narodowym“ („Postęp a tendencye narodowe“ Nr. 5), ale to jest właśnie dowodem, że w życiu rozstrzyga nie sentymentalizm, lecz walka o byt. Wszak rozwój zupełny wymaga ekspansyi, zupełny rozwój doprowadza do starć, więc społeczeństwo, które nie decydowałoby się na całą bezwzględność walki, tamowałoby swój rozwój. Psychologicznem podłożem tych szkodliwych haseł, których propagatorem jest „Głos Młodych“, stanowi lęk przed życiem, przed ustawiczną walką, kwietyzm i dekadentyzm, słabość, która twardej konieczności życia znieść nie może. Polityka w dobie obecnej może wskazać nam popieranie tendencyi narodowościowych ludów znajdujących się w państwie rosyjskiem, ale w tym celu, żeby rozsadzić naszego największego wroga. Bo my nie żądamy praw dla Polski „w imię sprawiedliwości“ („W kwestyi narodowościowej“ Nr. 5), żądamy nie jako ludzie sprawiedliwi, lecz jako Polacy, którzy chcą rozwoju własnej narodowości, bo ta dla nich jest najwyższą wartością. Może to być nawet wbrew przeciwne sprawiedliwości. Zresztą stawianie fikcyi za kryteryum oceny jest absurdem. Na tem jeszcze nie kończy się osłabianie polskich tendencyi narodowych. Rezygnacya posuwa się dalej. Jak już zaznaczyłem, redakcya „Głosu Młodych“ stwierdza, iż podejmuje

koncepcyę demokracyi polskiej, ale koncepcya ta „w dziedzinie narodowej wypływać powinna nie z tradycyi Polski historycznej, lecz z interesów realnych ludowych, to jest: terenem tej koncepcyi ma być Polska etnograficzna o zwartej większości polskiej". To się nazywa sprzedawać skórę na niedźwiedziu. Autor artykułu widocznie sądzi, że od naszego widzimisię zależeć będzie, jakie ziemie dawnej Polski zabrać zechcemy, jakie ofiarujemy innym, tak, jakby to była wymiana prezentów. Lecz mniejsza o to. Ważniejszem jest, że mamy tu do czynienia z doktryną: oddajcie każdemu narodowi, co jego jest. Jakiż brak świadomości, że to się należy każdemu narodowi, co własną pracą, siłą, przemocą zdobędzie. Nie widzimy w tej oryentacyi żadnych pytań, które każdemu nasunąć się winny, jako to: czy możliwem jest ze względów strategicznych, przemysłowych, handlowych, wreszcie ze względu na ochronę elementów polskich osiadłych na kresach — ograniczanie niepodległej Polskich do granic etnograficznych? Na wszystkie te pytania musimy odpowiedzieć: nie!

Z tego powodu, że poglądy na sprawę polską mają znaczenie wychowawcze, podkreślamy z całą energią bezsensowność rozstrzygania kwestyi narodowościowych z punktu widzenia jakiejś doktryny. W nas, w narodzie podbitym budzić trzeba wszelkie uczucia i instynkty, które mogą poruszyć wszystkich i skupić pod sztandarem walki o niepodległość. Przeto wszelkie osłabianie egoizmu narodowego, chęci do walki, do walki bezwzględnej o byt, wszelkie obniżanie wartości, jaką przedstawia narodowość, przez podporządkowywanie jej najróżnorodniejszym fikcyom, jest działaniem antynarodowem i antyniepodległościowem. Zdajcie sobie, Koledzy, sprawę, z odpowiedzialności za hasła, które się głosi, zdajcie sobie z tego sprawę, że od każdego Polaka, dla narodu, dla niczego więcej, zażądamy spełnienia obowiązku przez ofiarowanie ojczyźnie mienia, krwi i życia! Czyż osłabienie, choćby najbardziej wybujałych uczuć narodowych, leży w naszym interesie? A przecież, niestety, te uczucia są prawie że nierozwinięte; tego okrzyczanego szowinizmu niema; nacyonalistów rzetelnych — garstka, a wrogów tylu, a obowiązków narodowych, wymagających bezwzględnego oddania, taki ogrom. I w naszem położeniu potępia się socyalną dem. niemiecką za oświadczenie, że w razie wojny z Francyą, stanie w szeregu! Czyż ojczyznę kocha się tylko za przywileje, które nam daje?

Niekonsenkwencyą odznacza się stanowisko „Głosu Mł." w stosunku do społeczeństwa rosyjskiego. Z jednej strony spadek po socyal.-dem. każe wołać, iż koniecznością jest zbliżyć się do młodzieży i społeczeństwa rosyjskiego, że „narodniki"

nie są zaślepieni narodowo, że należy dawać dokładne informacye społeczeństwu rosyjskiemu o nas (z tej racyi wychodząc, w ostatnim roku wydano broszurę dekonspirującą polski ruch militarny) i t. d. (Art. „Młodzież polska, a społeczeństwo rosyjskie“ Nr. 8), a z drugiej strony mamy twierdzenie: „Wracający z Rosyi przeciętny Polak może przyczynić się tylko do rusyfikacyi“ („W kwestyi emigracyi“ Nr. 7). Więc jeśli w ten sposób wpływa środowisko rosyjskie na duszę polskiego młodzieńca, to nie do zbliżenia, lecz raczej do bezwzględnego odseparowania nawoływać należy. Słuszną jest rzeczą, żeby młodzież pokrewna ideowo z red. „Głosu Mł.“ wzięła pod uwagę ich doświadczenie, co do rezultatów, jakie daje przebywanie kilkoletnie w Rosyi, przy rewizyi swego stanowiska w kwestyi szkolnej. Wszak wiadomą jest rzeczą, że na uniwersytety rosyjskie z Królestwa jadą bardzo przeciętni Polacy.

Ogromnie nieżyciowo również jest stawiana kwestya żydowska („Heroldowie drobnomieszczaństwa“ Nr. 4), pomimo słusznego założenia, żę iść powinno o wzmożenie ruchu współdzielczego, nie zaś pośredników, ale walka „słowem“ nie czynem nie doprowadzi do niczego. Ujemną stroną bojkotu w Królestwie jest fakt, że nie zwraca się uwagi na stwarzanie nowych placówek współdzielczości; lecz gdyby na to położono nacisk, bojkot również byłby narzędziem walki pożytecznem i koniecznem. Poprzestajemy na tych kilku wzmiankach, tyczących się spraw ogólnych, które omawiane były na szpaltach „Głosu Młodych“.

Co się tyczy młodzieży, redakcya pomieszcza sumiennie notatki o wszelkich ważniejszych przejawach naszego życia, bądź w formie sprawozdań ze zjazdów, bądź charakterystyk poszczególnych odłamów, bądź wreszcie recenzyi z pism. Naturalnie trudno wymagać bezwzględnej objektywności. Z wszelką pewnością tej cechy powyższe rodzaje artykułów nie posiadają, musimy jednak przyznać, że znać dążenie do pewnej przedmiotowości, zwłaszcza przy rozważaniu ugrupowań obcych. O „Zjednoczeniu“ wyraża się autor korespondencyi z Krakowa (Nr. 2) wogóle z pewną sympatyą, czy uznaniem, lecz ma z pewnością daremną nadzieję, „że ta młodzież (t. j. skupiająca się przy „Zjednoczeniu“) wniesie w nar. dem. nowy pierwiastek uczciwości i uzdrowi zabagnione w niej stosunki“, a to z tej prostej przyczyny, że „ta młodzież“ do narodowej demokracyi nie wejdzie. Zaś pierwiastek uczciwości, jaki wnieść możemy, przyda się, sądzić wolno, całemu politycznemu życiu polskiemu.

Najważniejszą zasługą „Głosu Młodych", jest propagowanie hasła powrotu do kraju. Prócz tego, podnieść należy umieszczanie ciągłych wiadomości o szkolnictwie polskiem.

Na tem zakończymy naszą recenzyę. Nie ograniczaliśmy się do krótkiej, nic nie mówiącej wzmianki, gdyż ta nie doprowadziłaby do wzajemnej wymiany myśli. Co uważamy za szkodliwe i złe, atakujemy otro, bez owijania w bawełnę. O zbyt poważne rzeczy nam chodzi, żebyśmy mogli sobie pozwalać na cukierkowe słówka. Musimy mieć męską energię i odwagę w walce o swe przekonania. Nie idzie nam o żadne względy partyjne, ale o sprawę polską. Z tego punktu widzenia krytykujemy — i wszelka odpowiedź również tylko z tego stanowiska daną być może. Tego żądamy od dyskusyi politycznej.

R.

BRZASK

PISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ.

MIESIĘCZNIK.

Prenumerata kwartalna — 1 marka.

Pojedyńczy numer 50 fen.

Adres Administracyi:

Drukarnia Nakładowa Braci Winiewiczów

w Poznaniu, ulica Berlińska Nr. 5.

Skład główny:

w Księgarni M. Niemierkiewicza

w Poznaniu, pl. Wilhelmowski 3.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: *Tadeusz Dubiecki.*

Warunki prenumeraty:

	Rocznie (10 numerów)	Półrocznie (5 numerów)	Numer pojedyńczy
Zabór austryacki . . .	8 kor.	4 kor.	1 kor.
Zabór pruski	8 mr.	4 mr.	1 mr.
Zabór rosyjski	—	—	50 kop.
Francya, Szwajcarya i Belgia	9 fr.	4.50 fr.	1 fr. 10 cm.

Krakowska Drukarnia Nakładowa w Krakowie, Kopernika 8
pod zarządem Adolfa Nowaka.